ŚWIAT MŁODYCH



Ppłk. Szancer Stanisław pisze na str. 13 o drodze polskiej artylerii „od Grunwaldu do Berlina" — a Jan Marcin Szancer, zaopatrzył ten ciekawy historyczny szkic w doskonałe rysunki. Rys. J. M. Szancer

DZIŚ: W NUMERZE:

SIŁY POKOJU ZŁAMIĄ PRZYMIERZE DOLARA I SWASTYKI

NUMER 62
CENA 25 zł
ROK III
9 maja 1948 r.

POŁÓW PEREŁ

FERALNA 13

Sędziowie w Stanach Zjednoczonych, to niezwykle wyrozumiali ludzie. Gdy w stanie Arizona sędzia Frizelle skazał jednego z oskarżonych, na 13 lat więzienia, ten ostatni zaprotestował, że 13 była zawsze dla niego nieszczęśliwa. Wyrozumiały sędzia zamienił mu wyrok na 12 lat więzienia. (PT)

NEW YORK HERALD TRIBUNE

W związku z rosnącymi cenami żywności i obniżeniem stopy życiowej ludności USA, władze amerykańskie postanowiły wydrukować specjalną książkę kucharską. Gospodynie amerykańskie będą się z niej uczyć, gotowania bez mięsa i tłuszczu. Drukarnia państwowa, przygotowuje milionowy nakład tej książki. (TA)

NA KONFERENCJI W GENEWIE

Przysłuchujący się, wykrętnym tłumaczeniom delegacji anglosaskich, dlaczego nie głosowali, za demokratyczną rezolucją w sprawie wolności prasy i informacji, na konferencji w Genewie, minister Grosz przypomniał anegdotę, o chłopie, który nie chciał pożyczyć sąsiadowi siekiery.

„Przepraszam Was Janie — powiedział, ale nie mogę Wam siekiery pożyczyć, gdyż golę się dziś wieczorem".

Po wyjściu sąsiada, żona chłopa, zbeształa go mówiąc: „Dlaczego użyłeś takiej głupiej wymówki".

„Jeżeli nie chce się coś zrobić — odparł chłop, — każda wymówka jest dobra". (ZW)

WSPANIAŁY PRZEDMÓWCA

Na jednej z uroczystych akademii, zorganizowanych w Krakowie, miał wystąpić z przemówieniem znany działacz polityczny ze stolicy. Gospodarz akademii, udzielając głosu dostojnemu gościowi, długo i z entuzjazmem wychwalał jego zdolności, wiedzę, doświadczenie itp. Na co zaambarasowany dostojny gość z Warszawy, wstał i z rozbrajającym uśmiechem zwrócił się do zgromadzonej publiczności mówiąc: **„Po takiej przedmowie, ja sam z niecierpliwością czekam, aby usłyszeć to co mam do powiedzenia".** (MN)

TERMINOLOGIA W USA

W Stanach Zjednoczonych nie lubią mówić o kryzysie. Ale wobec tego, że złowrogi cień kryzysu coraz silniej pada na kraj dolara i gumy do żucia, przyjęła się tam nowa terminologia. Amerykański tygodnik satyryczny, NEW YORKER, tak pisze o niej:

Recesja, to jest okres, w którym zaciska się pasa (jak dziś w USA). W okresie depresji, nie posiada się pasa, aby go zacisnąć, zaś gdy nie ma się już spodni aby je pasem podtrzymać, to jest panika. Ale nawet wówczas według naszych ekonomistów z Wall Street, nie ma kryzysu.

CO AMERYKANIE MYŚLĄ

Znany pisarz angielski Stuart Gelder pisze w „News Chronicl":

„Gdy Amerykanie myślą o Anglikach lub innych cudzoziemcach, ich jedynym życzeniem jest, abyśmy nie istnieli".

NA PARYSKIEJ KONFERENCJI

Korespondent Reutera, obecny na konferencji 16 państw marshallowskich w Paryżu, zatrzymał przechodzącego korytarzem dyplomatę i zapytał go, co sądzi o pewnym problemie międzynarodowym. „Proszę mnie teraz nie przeszkadzać, odrzekł dyplomata — za chwilę mam wygłosić przemówienie i nie mam czasu myśleć".

ZŁOTA MYŚL

Każdy człowiek ma prawo do swojej opinii, ale żaden człowiek nie ma prawa mylić się w faktach.

OBŁĘD DE GAULLEA

Antoine Rognoni, który stanął niedawno przed sądem francuskim, oskarżony o morderstwo, został uznany przez trzech biegłych psychiatrów za niepoczytalnego umysłowo. Jako powód psychiatrzy podali, że Rognoni powtarza bez żadnego logicznego związku słowa: „honor" i „ojczyzna".

Następnego dnia, po wydanej ekspertyzie, w mieszkaniu jednego z ekspertów wybito szyby, drugi zaś otrzymał list z pogróżkami, w którym nadawca grozi krwawą zemstą lekarzowi, za ubliżanie czci... generałowi De Gaulle. (ZW)

PROBLEM

W Komisji Społecznej ONZ, rozpatrywano zagadnienie: **„Czy mąż ma prawo bić żonę, czy nie".** I może nawet doszłoby do jednomyślnej decyzji, ale delegat amerykański, zacytował paragraf z prawa małżeńskiego stanu Alabama, który jednak upoważnia małżonka do stosowania kar cielesnych wobec małżonki". Aby sprostować złe wrażenie, że St. Zjednoczone są krajem, w którym po dziś dzień istnieją barbarzyńskie zwyczaje, inny delegat amerykański zgłosił sprostowanie, że prawo to wyraźnie określa, iż **„kij użyty w tym celu, nie może mieć więcej jak dwa cale średnicy".** Honor USA został uratowany! (TA)

HANDEL NIEWOLNIKAMI

Instytut Amerykański, dla Badań Etnicznych, wyjawił, że jednostki morskie USA, które objęły pod swoją opiekę wyspy południowego Pacyfiku sprzedają obecnie tubylców wielkim monopolom amerykańskim. Te ostatnie wykorzystują kolorowych niewolników do pracy w swych fabrykach i plantacjach dla ściągnięcia jeszcze większych zysków. (ZW)

KTO WYGRAŁ WOJNĘ?

NEW YORK
Herald Tribune
New York Herald Tribune, Inc.
HELEN ROGERS REID, President

W strefach zachodnich Niemiec ogłoszono, że byli oficerowie Wehrmachtu otrzymywać będą regularne pobory. Prawo to nie zostało przyznane antyfaszystom, którzy po wzięciu do niewoli zgłosili się ochotniczo do walki przeciw armii hitlerowskiej. (X)

KTO WYGRAŁ WOJNĘ?

Trybunał rzymski orzekł, że każdy włoski żołnierz, którego współpraca z sojusznikami w czasie istnienia reżimu faszystowskiego aż do zawieszenia broni w 1943 roku będzie udowodniona jest zdrajcą narodu.

TEN TRZECI

Filharmonia Warszawska: Na estradzie przy fortepianie Włoch del Agnola. Przy pulpicie dyrygent — Jugosłowianin Milan Horvat. Ostatnie takty. Brawa. Artyści serdecznie całują się, co publiczność wita nową porcją oklasków. A gdzieś na świecie druty telegraficzne jęczą od not przesyłanych z państwa do państwa. Chodzi o Triest. Gdyby tak zostawić obudwu zainteresowanym str[...] nom sprawę sporu o Triest, to sko[...] czyło by się na pewno serdeczny[...] uściskiem dłoni. Ot tak jak na ko[...] cercie. Niestety w ten harmonij[...] dwugłos wdziera się przez nikogo n[...] proszony, jazgotliwy anglosaksofon. (zw[...]

KULTURA NA ZACHODZIE

W Wielkiej Brytanii, powstał specja[...] ny komitet dla rozpowszechnienia kultury między robotnikami. Pierwszym przewodniczącym komitetu mianowano generała broni, barona Ronalda Weeka, wiceprzewodniczącego wielkiego koncernu zbrojeniowego, Vickers Ltd. i byłego zastępcę imperialnego sztabu generalnego... (ZG)

KULTURA NA ZACHODZIE

Aleksander Lo Hillman, amerykański milioner z ramienia senatu amerykańskiego, udał się na 6-tygodniową podróż po Włoszech i Grecji, aby zbadać jakie są duchowe możliwości tych krajów. Kwalifikacje: Hillman jest wydawcą pornograficznych magazynów filmowych. (MN)

CZYJĄ WŁASNOŚCIĄ JEST KSIĘŻYC?

Księżyc nie jest własnością USA. Tak przyznało oficjalnie ministerstwo spraw wewnętrznych, odrzucając podanie dwóch studentów amerykańskich, o przyznanie im prawa własności na księżyc. Studenci w wywiadzie dla prasy oświadczyli, że nie są zadowoleni z decyzji i że przekażą tę sprawę Międzynarodowemu Trybunałowi w Haadze. (ZG)

CO SEKUNDĘ 1¼ PRZESTĘPSTWA

Federalny Urząd Śledczy w Stana[...] Zjednoczonych podał, że w roku 19[...] na terenie USA, popełniono przecię[...] tnie w ciągu każdej godziny 188 prz[...] stępstw. Ogólna roczna ilość zbrod[...] wynosiła 1.685.000. (A[...]

NAJSZACOWNIEJSZA TĘSKNOTA LUDZKA

Niebawem ma stanąć przed sąde[...] pułkownik Kostek-Biernacki b. woj[...] woda polski, b. komendant twierd[...] w Brześciu i twórca obozu konce[...] tracyjnego w Berezie Kartuskiej. K[...] kanaście lat temu Kostek-Biernacki [...] wydanym przez siebie zbiorze prz[...] krych nowel o wykolejeńcach i zw[...] rodnialcach pod znamiennym tyt[...] łem „Diabeł zwycięzca" pisał (Fra[...] ment ze str. 188) **„Normalny człowi[...] zawsze tęskni za mordem, choćby, [...] najgorszym razie tylko za morde[...] owadów. Jest to najstarsza i najsz[...] cowniejsza tęsknota ludzka".** (J[...]

BIBLIE I BOMBA ATOMOWA

Wycieczka posłów amerykańskich, którzy zostali zaproszeni na pokaz zrzucenia bomby atomowej, na wyspę Enitok na południowym Pacyfiku, minęła się w drodze ze statkiem amerykańskim, który wiózł na tę wyspę ładunek biblii dla tubylców.

W Paryżu odbyła się trzecia kolejna konferencja 16 państw biorących udział w „Planie Marshalla"

POUFNE

AMBASADOROWIE

Przypuśćmy, że ambasador Jugosławii w Stanach Zjednoczonych udał się na wiec przedwyborczy i agitował za kandydaturą Wallace'a na prezydenta.

Przypuśćmy, że ambasador Czechosłowacji w Waszyngtonie udał się na inspekcję do zakładów Forda i po inspekcji zarządził zamknięcie części zakładów, dlatego że mogą one stanowić konkurencję dla zakładów Skody.

Przypuśćmy, że poseł bułgarski zwołał w Waszyngtonie konferencję prasową, na której oznajmił zebranym dziennikarzom, że Bułgaria protestuje przeciw uchwale przez kongres ustaw w sprawie zmniejszenia zysków wszelkich monopoli.

Jaka byłaby reakcja opinii amerykańskiej? Jakie byłoby stanowisko rządu USA wobec tak jawnych prób mieszania się obcych państw w wewnętrzne sprawy Stanów Zjednoczonych?

Ale to nie ambasador Jugosławii w Waszyngtonie udał się na wiec przedwyborczy i agitował za kandydaturą Wallace'a. To ambasador amerykański we Włoszech Dunn stale agitował na wiecach przedwyborczych za kandydaturą de Gasperi'ego grożąc wstrzymaniem „pomocy" amerykańskiej o ile wynik wyborów we Włoszech nie będzie po myśli Departamentu Stanu.

To nie ambasador Czechosłowacji w Stanach Zjednoczonych nakazał ograniczyć produkcję samochodów. Uczynił to ambasador USA w Paryżu Caffery, który po inspekcji zakładów w północnej Francji kazał ograniczyć ich produkcję, gdyż mogą one konkurować z importowanymi do Francji towarami amerykańskimi.

To nie poseł bułgarski zaprotestował przeciw ustawie tematu amerykańskiego, to ambasador amerykański w Londynie Douglas, oświadczył dziennikarzom, angielskim, że Stany Zjednoczone uzależniają wszelką pomoc dla Wielkiej Brytanii od zaniechania przez rząd labourzystowski wydawania decyzji w sprawie upaństwowienia przemysłu stalowego.

Ale te wszystkie wystąpienia amerykańskich polityków nie są oczywiście za ingerencję w wewnętrzne sprawy Włoch, Francji lub Wielkiej Brytanii. Jak powiedział niedawno minister Marshall — są to „dowody tradycyjnej polityki amerykańskiej służenia interesom demokracji". TOM.

BIAŁY MURZYN

[illegible]

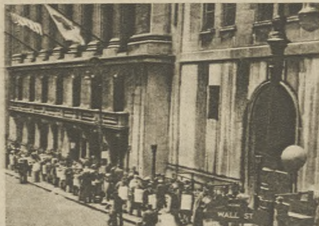
ŚWIAT MŁODYCH
ROK III NR 62 DNIA 6. 5. 48 r.
Warszawa, Grażyny 8. tel. 405 32
PRENUMERATA
roczna 1.000,—
półroczna 520,—
kwartalna 270.—

STRAJK NA WALL STREET



1.000 urzędników obsługuje normalnie wielką salę giełdową na Wall Street w Nowym Jorku. 330.000 akcji zmienia co godzinę właścicieli. Tu reguluje się życie gospodarcze Stanów Zjednoczonych i większej części świata kapitalistycznego. Tu dyktuje się politykę i tu rodzą się plany agresji imperialistycznej. Tak wygląda giełda nowojorska przy „pracy".

Długie pikiety strajkujących urzędników giełdy nowojorskiej w kwietniu br. były codziennym zjawiskiem na Wall Street. Urzędnicy giełdy zastrajkowali, domagając się podwyżki zarobków, które nie uległy zmianie od zakończenia wojny mimo, że w tym samym czasie ceny na artykuły żywnościowe wzrosły o 56 procent, a ogólne koszty utrzymania są większe o 62 procent niż w 1945 roku.





Policja amerykańska przyszła z pomocą nowojorskim giełdziarzom. Brutalna napaść policjantów na strajkujących urzędników giełdy nowojorskiej nie miała sobie równej i burzliwej historii zajść antyrobotniczych w Nowym Jorku. Prezes giełdy nowojorskiej w wywiadzie dla prasy oświadczył, że kapitalistów „nic nie obchodzi co policja robi z tym szczekającym motłochem".

W NIEMCZECH



„Młodzież żąda jedności Niemiec!" Tego rodzaju napisy, coraz częściej pojawiają się na murach miast Niemiec zachodnich. Jest to oznaka wzrastającej świadomości w Niemczech, że polityka rozbijania Niemiec służy tylko interesom amerykańskich imperialistów, a nie służy interesom pokoju.

AMERYKAŃSKIE WYBORY WE WŁOSZECH



Amerykańskie czołgi (włoskie tabliczki niech nie mylą czytelników) patrolujące po ulicach Rzymu i innych miast włoskich były charakterystycznym zjawiskiem w dniu wyborów we Włoszech. Rząd włoski usiłował zastraszyć ludność groźbą siły militarnej i zagłodzenia kraju na wypadek gdyby Front Demokratyczny uzyskał zwycięstwo w wyborach.



Udział księży w kampanii wyborczej był również czynnikiem o niemałej wartości, który wpłynął na wynik wyborów. Na rozkaz Watykanu księża agitowali z ambon i grozili wyklęciem jeżeli wierni oddadzą głosy na Front Demokratyczny.



„Wybory wygrały znakomicie" — takim sarkastycznym tytułem opatrzył swój komentarz o wyborach włoskich jeden z dzienników, opisując częste wypadki dwukrotnego i trzykrotnego głosowania przez zakonnice. Zdarzały się wypadki — potwierdził później oficjalny organ Watykanu że niektóre zakonnice rzeczywiście zbyt gorliwie spełniały swój obowiązek."

„Zwycięstwo" De Gasperiego nie przyniesie rozwiązania tych wszystkich problemów i trudności jakie mają dziś Włochy przed sobą. Jednym z głównych problemów jest bezrobocie, które wzrasta w zastraszających rozmiarach, w miarę jak monopole amerykańskie zamykają włoskie fabryki dla pozbycia się niewygodnej konkurencji. Dziś we Włoszech jest ponad 2 miliony bezrobotnych, którzy często są też (jak na zdjęciu) bezdomnymi.



„Precz z podżegaczem wojennym Trumanem. — Napis ten odzwierciadla rzeczywiste nastroje wśród narodu włoskiego. Gdyby nie ingerencja zagraniczna i kościelna — stwierdziło pismo „Unita" — wynik wyborów byłby zupełnie różny. Ale i nawet w tych okolicznościach fakt, że na listy Frontu Demokratyczno-Ludowego padło ponad 8 milionów głosów oznacza, że we Włoszech istnieje potężna bariera, o którą muszą się rozbić wysiłki amerykańskich imperialistów i ich watykańskich agentów przekształcenia Włoch w swoją kolonię."

DEREK KARTUN

TO JEST AMERYKA!...

Rozdział IV: Południowe stany USA.

13 milionów murzynów żyje w Stanach Zjednoczonych, z czego około 9 milionów żyje w południowych stanach USA. W roku 1862 murzyni zostali wyzwoleni. W 1910 roku odebrano im prawo wyborcze. Dziś w południowych stanach USA, ponad 10 milionów obywateli amerykańskich pozbawionych jest prawa głosu w wyborach, gdyż nie są w stanie opłacić wysokiego podatku wyborczego tzw. „pogłówne". Ale jest rzeczą charakterystyczną, że z 10 milionów obywateli amerykańskich pozbawionych prawa głosu, ponad połowę stanowią biali mieszkańcy południowych stanów. (W wyborach roku 1944, w siedmiu południowych stanach USA, gdzie istnieje „pogłówne", głosowało tylko 19 osób na 100).

Jeżeli Ty, czytelniku byłbyś murzynem w Stanach Zjednoczonych, mógłbyś oczekiwać, że będziesz żył 10 lat mniej, aniżeli biały Amerykanin urodzony tego samego dnia. Twoje zarobki byłyby conajmniej o połowę mniejsze od zarobków białego robotnika i niemal napewno byłbyś albo wyrobnikiem na wsi, albo mieszkańcem getta murzyńskiego na przedmieściu jednego z miast. Twoje wykształcenie, o ile miałbyś szczęście uczęszczać do szkoły ograniczyłoby się do kilku klas szkoły powszechnej w budynku nie lepszym od obory lub stajni. Jeżeli czytelniku, byłbyś murzynem w południowych stanach USA, żyłbyś napewno w skleconym baraku z pakownych desek baraku bez wody, ubikacji lub elektryczności. (97 procent wszystkich domów wiejskich, w południowych stanach USA nie posiada kanalizacji). Żyłbyś czytelniku w kraju, który według słynnego raportu prezydenta Roosevelta, posiada „największą per capita ilość nędzy ludzkiej na świecie".

Jeżeli czytelniku byłbyś murzynem w południowych stanach USA, chodziłbyś w wiecznej obawie o swoje życie (trudno jest znaleźć białego człowieka na południu, który nie chwaliłby się, że zabił murzyna). A nawet czytelniku jeżeli byłbyś białym człowiekiem nie miałbyś się o wiele lepiej niż murzyn. Co prawda mógłbyś wówczas siedzieć na przednich siedzeniach autobusu, a nie na tylnych, mógłbyś udać się do teatru, (chociaż w południowych stanach, nie ma wielu teatrów, gdyż większość ludności tych stanów nie posiada zbędnego dolara, aby wydać go na kupno biletu.) Mógłbyś czytelniku zjeść obiad w każdej restauracji czy barze (z wyjątkiem oczywiście tych, które są „tylko dla murzynów, gdyż w południowych stanach USA pojawienie się w miejscu publicznym z murzynem, jest przestępstwem prawnym, któremu podlegają tak murzyn, jak i biały. Jako biały człowiek oczywiście używałbyś najlepszej poczekalni na stacjach kolejowych, najlepszych sklepów w mieście i mieszkałbyś w stosunkowo czystej i niezbyt nędznej części miasta. Twoje zarobki byłyby większe od zarobków murzyna, twoje zdrowie lepsze, twoja szansa wzięcia udziału w głosowaniach większa. Ale nawet jako białego człowieka w południowych stanach USA, twoje życie nie byłoby godne pozazdroszczenia.

Twoje zarobki czytelniku byłyby przeciętnie o 250 dolarów mniejsze, od zarobków takiego jak i ty robotnika w północnych stanach USA, a jeżeli byłbyś rolnikiem (45 procent wszystkich mieszkańców południowych stanów USA zajmuje się rolnictwem) twoje zarobki wynosiłyby tylko 600 dolarów rocznie, w porównaniu z dochodem 1400 dolarów, rolnika w północnych stanach USA. Jeżeli czytelniku, należałbyś do rodziny wyrobników (jako rolnik, twoja szansa, aby być wyrobnikiem, wynosiłaby dokładnie 53 procent) żyłbyś w „nędzy podobnej do nędzy najbiedniejszych chłopów w Europie", jak to określił prezydent Roosevelt, w swym raporcie o sytuacji gospodarczej i społecznej w Stanach Zjednoczonych. Jako wyrobnik twoje zarobki wahałyby się od 38 do 90 dolarów rocznie. Ty i twoja rodzina nie moglibyście z tego wyżyć bez uszczerbku dla zdrowia.

Prawdopodobnie czytelniku, ty i twoja rodzina jadłaby chleb żytni, melasę i nic więcej. Jadłbyś te rzeczy, ponieważ na inne nie mógłbyś sobie pozwolić. Są one za drogie. Pokaźna część bogactwa południowych stanów, grabiona jest, przez przemysłowców z północnych stanów, którzy kontrolują te bogactwa. Podatki natomiast, w głównej mierze spadają na mieszkańców południowych stanów w postaci podatku od sprzedaży. Ten stan rzeczy czyni większość rodzajów żywności potrzebnych dla zdrowego odżywiania się, niemożliwym do nabycia przez robotnika lub wyrobnika rolnego. W konsekwencji tego zarówno biali jak i kolorowi mieszkańcy południowych stanów USA, cierpią na niedożywienie, w o wiele większym stopniu, niż mieszkańcy północnych stanów USA. (dokładnie 60%). Ich przeciętny wiek życia jest także o wiele krótszy. Zapytać o to można Towarzystwa Ubezpieczeniowe, które kalkulują inaczej stawki dla murzynów, inaczej dla białych, inaczej dla mieszkańców południa, a inaczej dla mieszkańców północy.

> ## Ja także
>
> Ja także śpiewam o Ameryce
> Jestem bratem o czarnej skórze,
> Kiedy goście przychodzą
> Każą mi jeść w kuchni,
> Ale ja śmieję się,
> I jem,
> I rosnę, mocny.
> Jutro,
> Kiedy goście przyjadą,
> Będę siedział przy stole,
> Nikt nie będzie śmiał,
> Powiedzieć do mnie,
> „Jedz w kuchni!"
> Wtedy,
> Ja także będę Ameryką.
>
> Langston Hughes*
>
> *) Poeta murzyński

W tym środowisku pół-głodu, nędzy, biedy, zacofania i rozpaczy, wstrzyknięto problem rasowy. Problem ten jest sztucznie podtrzymywany i ustawicznie rozdmuchiwany przez akcję propagandową, prowadzoną przy pomocy gazet radia, broszur, ulotek, przemówień politycznych i kazań z ambony. Głodującym, biednym białym wyrobnikom, na plantacjach bawełny, robotnikom w wielkich fabrykach i plantacjach tytoniu, górnikom w kopalniach i hutnikom przy wielkich piecach, wmówiono, że — **murzyni są niebezpieczeństwem.** W tych okręgach, gdzie murzyni stanowią większość ludności, ten sztucznie wywołany lęk, przekształca się w morderczą histerię przy najdrobniejszym incydencie. W tych to okręgach zdarzają się wypadki lynczu, których powodem jest niesprawdzona plotka. To w tych okręgach, żaden biały człowiek nigdy nie został uznany winnym zamordowania murzyna. (Jeżeli trudno już jest uniknąć sądu, morderstwo murzyna przez białego kwalifikuje się, jako usprawiedliwiona obrona własna). Ten system nienawiści rasowej został zorganizowany w system filozoficzny i w system życia dla milionów ludzi, a sztucznie wywołane obawy przed niebezpieczeństwem murzynów, wygrywane są przez politycznych gangsterów.

Większość polityków „demokratycznych" z południa, lubi pozować na prostych chłopów i wielu specjalnie używa w swych przemówieniach niegramatycznych wyrażeń. Twierdzą że są po stronie uczciwych południowców przeciw bankierom z północy, Żydom, przeklętym Jankesom z północy i oczywiście przeciw murzynom. Ci południowi „demokraci" rok rocznie, wybierani są do kongresu USA, z jednopartyjnych stanów z zadaniem utrzymywania wyższości białej rasy, zwalczania związków zawodowych, obrony interesów plantatorów z południa i przeciwstawiania się Jankesom przy każdej możliwej okazji. Utrzymać się przy władzy, mogą ci dyktatorzy południa tylko przez niedopuszczenie murzynów i biednych białych do udziału w wyborach i w tym celu wyciągnięto z lamusa stare przepisy, o procedurze senatu, aby zablokować wszelkie próby postępowego ustawodawstwa, mającego na celu zniesienie podatku wyborczego.

W roku 1942 senator Claude Pepper dzielny i odważny senator stanu Floryda, który jest rzadkim wyjątkiem, jeżeli chodzi o senatorów z południowych stanów, przedstawił w Izbie Reprezentantów, ustawę znoszącą „pogłówne". Sam Hobbs, poseł ze stanu Alabama oświadczył wówczas przy oklaskach posłów z innych południowych stanów, że każdy obywatel winien mieć prawo aby być sprawiedliwie rządzonym, ale nie każdy obywatel winien korzystać z przywileju aby rządzić. Ale ten niezwykły punkt widzenia na demokrację, nie znalazł przychylnego przyjęcia i projekt Peppera został uchwalony 252 głosami, przeciw 84. Projekt ten został jednak „zabity" w senacie, przez senatorów Bilbo i Tom Connally z Texas, którzy korzystali z przywileju „mówienia w nieskończoność" aby po 9 dniach groźbą sabotowania dalszych prac doprowadzić do wycofania tego projektu.

Pepper i jego polityczni przyjaciele, powtórzyli swoją próbę w 1943 roku, kiedy to Izba Reprezentantów raz jeszcze większością 265 głosami przeciw 110. uchwaliła ustawę o zniesieniu „pogłównego". Ale i tym razem senatorzy z południa nie dopuścili do ponownego uchwalenia przez senat tej ustawy, a Tom Connally (reprezentant Stanów Zjednoczonych w Organizacji Narodów Zjednoczonych) ostro napiętnował tych wszystkich, którzy usiłują „polepszyć", zliberalizować, przystosować i „zinteligencić stany południowe". I znowu po siedmiu dniach „mówienia w nieskończoność", ustawa o zniesieniu „pogłównego", została wycofana. W roku 1946 jeszcze jedna z kolei próba została uczyniona, ale i tym razem została ona obalona przez proceduralne tricki, używane bez skrupułów przez senatorów z południa dla zablokowania postępowego ustawodawstwa.

Tak długo, jak procedura parlamentarna w Stanach Zjednoczonych służy ochronie ich interesów „demokraci" z południa są stosunkowo bezpieczni na swych stanowiskach. Nie liczą się oni z konkurencją partii republikańskiej, która główną swą siłę, czerpie z północnych stanów USA i dlatego jest niemal znienawidzona na południu. Nie zagraża jej też poważnie liberalne skrzydło partii demokratycznej, gdyż maszyna partyjna na południu jest zbyt skorumpowana i zbyt ściśle kontrolowana przez starych polityków, aby liberałowie mieli jakiekolwiek szanse zdobycia wpływów od wewnątrz. Ale i to wszystko nie zawsze wystarcza. Zdarzały się wypadki, kiedy w niektórych stanach ludność zmęczona korupcją i przekupstwem maszyny partii demokratycznej, odważnie wystąpiła przeciw staremu porządkowi i to co się wydawało dotychczas niemożliwym zostało dokonane. W Georgii został wybrany gubernatorem stanu, Ellis Arnall, człowiek Roosevelta, dzielny i postępowy przywódca polityczny, który nie podziela powszechnej nienawiści rasowej na południu i sympatyzuje z organizacjami zawodowymi. Usiłował on zrobić dla stanu Georgia, to co inni ludzie Roosevelta usiłowali przeprowadzić na innych terenach w okresie „Nowego Ładu". W pewnej części powiodło mu się, ale w r. 1947 Arnall został usunięty przy pomocy brutalnej siły, przez syna poprzedniego gubernatora stanu Talmadge'a. Innym politykiem, który pobił starych senatorów z południa przy ich własnej grze był „Big Jim" Folsome, który został gubernatorem stanu Alabama w 1946 roku. W czasie swojej kampanii wyborczej, Folsome używał jako symbolu miotły, mówiąc, że wymiecie nią wszystkich zaskorupiałych, skorumpowanych polityków z granic stanu. Miotła, Big Jima stała się symbolem, w południowych stanach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



CZARNE KRZYŻE na złotym WYBRZEŻU

W pogańskiej części afrykańskiego cmentarza w Awudone wznosi się wiele nowych mogił z czerwono-brunatnej ziemi suchej i twardej jak cegły od przepalających promieni tropikalnego słońca.

Na grobach tych nie ma jak zwykle tabliczek z nazwiskami, a w księdze cmentarza pod datą 1 marca 1948 r. zapisano po prostu **„nieznani mężczyźni"**.

„Złote Wybrzeże" było dotychczas w propagandzie brytyjskiej przedstawiane jako **„kraina szczęścia"**.

Dziś proste groby na cmentarzu w Awudine i długie szeregi rannych w prowizorycznych barakach szpitalnych są wymownym świadectwem tego „szczęścia".



Zaczęło się to wszystko w sobotę po południu 28 lutego b. r. Tłum bezrobotnych byłych żołnierzy afrykańskich pomaszerował w kierunku siedziby Gubernatora kolonii z zamiarem wręczenia mu petycji.

W ostatniej chwili gdy nie było już możliwym odwołanie demonstracji lub zawiadomienie demonstrujących o nowym zarządzeniu władz policyjnych, demonstracje odwołano.

Wielu z demonstrujących nie wiedziało o tym. Przywódcy demonstracji byli zupełnie zaskoczeni gdy nagle wojsko i policja patrolujące wzdłuż trasy marszu, otworzyły ogień na demonstrujących.

Pierwszy strzał wyraźnie wymierzony przeciw przywódcy demonstracji, chybił. Ale zabił stojącego obok niego 55 letniego sierżanta Fryderyka Adjety weterana dwóch wojen światowych.

Następnie posypały się strzały ze wszystkich stron. Demonstranci otoczeni kordonem policji i wojska byli bezbronni. 21 zostało zabitych, 228 ciężko rannych.

Wiadomość o brutalnej napaści wojska i policji szybko rozniosła się po ulicach Akry i całym Złotym Wybrzeżu. Tego samego dnia wzburzona ludność Akry wyszła na ulicę demonstrując przeciwko władzom brytyjskim. Podpalono wielkie budynki **„United Africa Company"** — największego koncernu angielskiego w Afryce. Odbyły się wiece na których przyjęto uchwały żądające samorządu dla Złotego Wybrzeża.

Krwawe zajścia w Akra odbiły się szerokim echem we wschodniej części Złotego Wybrzeża, gdzie ludność spontanicznie zorganizowała demonstracje przeciw rządom brytyjskich kolonizatorów. To samo miało miejsce w innych częściach kraju.

Pośpiesznie sprowadzone posiłki wojsk brytyjskich z Nigerii zaprowadziły **„porządek i spokój"**. Wielu działaczy postępowych zostało aresztowanych. Gazety angielskie wychodzące w kolonii wynalazły nawet **„tajnego agenta komunistycznego"**, który rzekomo przyjechał do Złotego Wybrzeża aby zorganizować rozruchy. Ale jak się wkrótce okazało ten „tajny agent" był po prostu młodym inżynierem z **„British Overseas Airways Corporation"** i opuścił Złote Wybrzeże na tydzień przed demonstracjami.

Wszelkie jednak próby urzędników kolonii zbagatelizowania tych krwawych zamieszek nie są w stanie ukryć zaniepokojenia jakie panuje wśród angielskich kupców i urzędników kolonii, którzy z obawą patrzą w przyszłość. I powody do obaw mają słuszne.

Najmniejszy zarobek Europejczyka na Złotym Wybrzeżu wynosi 50 funtów szterlingów miesięcznie. Najwyższy zarobek robotnika afrykańskiego wynosi 3 funty szterlingów miesięcznie.

W październiku ubiegłego roku robotnicy w kopalni złota na Złotym Wybrzeżu zastrajkowali, domagając się podwyżki płac z 2,5 szylinga dziennie na 3 szylingi dziennie. Właściciele kopalń zgodzili się jedynie na podwyżkę zarobków o 3 pensy dziennie.

Od tego czasu ceny na żywność i artykuły przemysłowe wzrosły dwukrotnie i trzykrotnie. **„Times"** musiał przyznać że wypadki w Akra są wyrazem stanu zapalnego, w jakim ta kolonia się znajduje.

Zaburzenia nie tylko ograniczyły się do miasta Akra, ale miały miejsce w innych punktach Złotego Wybrzeża.

Wzrastające niezadowolenie ludności znajduje swój wyraz w utworzeniu Zjednoczonej Konwencji Złotego Wybrzeża, która jest pierwszą prawdziwą partią polityczną w tym kraju. Na czele Konwencji stoi dr **Danquah** (aresztowany po ostatnich zajściach) znany adwokat afrykański. Celem konwencji jest otrzymanie samorządu dla Złotego Wybrzeża. Jednym ze środków walki z imperializmem angielskim jest stosowany obecnie w kolonii bojkot kupców i towarów angielskich. Trzonem konwencji są byli żołnierze afrykańscy, którzy brali udział w wojnie przeciw faszyzmowi.

Peter Strusberg

Jak żyją „kolorowi" w amerykańskim „raju"

Zarówno na eksport jak i na użytek wewnętrzny władcy amerykańskiego kontynentu produkują całe sterty pięknie brzmiących frazesów wzniosłych haseł, którymi starają się pokryć istotną prawdę o swych rządach. Mówią oni o kulturze, o „amerykańskim sposobie bycia", o wspaniałej przyszłości, którą przynosi „opieka" amerykańskich protektorów. Na wzór doskonałości stawiają Stany Zjednoczone. Według ich słów jest to kraj szczęśliwości, kraj ludzi sytych, dobrze ubranych — raj na ziemi.

Oczywiście o tym jak się gnębi Murzynów i kolorowych, o tym jak głód zagląda do domów milionów ludzi pracy, o tym, że nędza i choroby są zjawiskiem powszechnym, amerykańskie sfery rządzące starają się zachować milczenie.

Ale czasem ktoś uchyli rąbka tajemnicy, jak uczyniło to pismo „Picture Post" a wówczas przed oczyma widza ukaże się ponury obraz.

Szczep Navajów znany ze swych pieśni i zdolności artystycznych liczy obecnie 61.000 ludzi. Żyją oni w rezerwacie, wynoszącym [illegible] dnią się rolnictwem i hodowlą bydła. Terytorium jednak nie może wyżywić wszystkich. Tylko 35.000 ludzi może znaleźć utrzymanie na tak małej przestrzeni, reszta skazana jest na głód.

Wiele rodzin zjada zboże, zanim ono dojrzało. Navajowie nie są leniwi. Chcą pracować i angażują się do każdej pracy. Ale osłabieni niedożywieniem, chorobami, bez wykształcenia, z trudem znajdują zajęcie. Najlżejszy podmuch bezrobocia pozbawia ich pracy.

Rząd Stanów Zjednoczonych zagwarantował im ustawą możność kształcenia się i opiekę społeczną. Ustawa ta jednak nigdy nie weszła w życie. Dla Navajów istnieją tylko trzyletnie szkoły, które z powodu ciasnoty mogą pomieścić tylko 6.000 uczniów, podczas gdy liczba dzieci w wieku szkolnym wynosi 25.000. Petycje skierowane do kongresu z prośbą o umożliwienie korzystania z nauki wszystkim dzieciom i o stworzenie warunków dalszego kształcenia się, pozostały bez echa.

Oczywiście o opiece lekarskiej, o urządzeniach sanitarnych mowy nie ma, 45% ludzi chorych jest na gruźlicę, która rokrocznie pochłania tysiące ofiar. Podczas wojny Navajów chętnie wysyłano na front. Ale po wojnie życie potoczyło się po dawnemu, mimo obietnic o możliwościach nowego startu życiowego, o szkołach otwartych dla wszystkich, Navaje musieli znowu wrócić do swych nędznych domów, by znów dzielić głód i nędzę razem ze swymi braćmi.

Oliver La Forge



Ojciec zbija z desek trumienkę dla syna. Dziecko zachorowało na gruźlicę, szpital jednak nie mógł przyjąć małego pacjenta, ponieważ był przepełniony. Lekarz, przypadający na 6.000 Navajów, przyszedł do chorego za późno.

Pogrzeb indyjskiego dziecka w jednym z najbogatszych państw świata. Matka obmyła i owinęła w płótno ciałko zmarłego dziecka. Ojciec sklecił trumienkę i wykopał dół wśród krzaków, w miejscu, gdzie dziecko zmarło. W tym roku tysiącom dzieci navajskich, chorych na gruźlicę, grozi podobny los.



Czterdziestu młodych chłopców, którzy zapełniają hale fabryki motorów i kondensatorów w Żychlinie pod Łodzią — to Jugosłowianie. Ci dwaj w nawijalni motorów, to Milan Breznik i Marian Matuszewić. Obaj mają po 15 lat, ale podczas, gdy pierwszy jest Słoweńcem, drugi pochodzi z Chorwacji.



Genia Adamska mimo swych 17 lat, pracuje już 15 miesięcy jako szwaczka-maszynistka w P. Z. Konf. i uczestniczy w młodzieżowym wyścigu pracy. Nie poprzestaje na tym, uczy się i kończy, właśnie II gimnazjalną.



Janek Kuśnierz, który niedawno przyjechał ze wsi do Warszawy, pracuje na wydziale ślusarskim i bardzo sobie chwali ten rodzaj pracy. Będzie z niego tęgi ślusarz.



Zakłady chemiczno-farmaceutyczne „Starut" w Radości pod Warszawą produkują 64 typy preparatów. Barbara Tymińska, którą widzimy na zdjęciu, pracuje przy sterylizacji ampułek i właśnie zapala gaz pod sterylizatorem.

ROMAN BRATNY

Pierwsza kompania śpiewa

Z podróży po Dolnym Śląsku

Gdy w lipcu 1947 roku we wsi Rusinowo pod Wałbrzychem zjawiło się 15 dziedziców schedy należącej ongiś do dolnośląskiego magnata Bereźnickiego, przywitały ich wyszczerzone mury zniszczonej rezydencji, stosy śmieci na obszernym podwórzu i głucha cisza.

LEGITYMACJA — PŁOT, PROSZĘ...

Przez kilka dni 15 obdartych „rezydentów" zbijało cierpliwie bąki, aż wreszcie ruszyli się sami do pracy — jęli zbijać rozgrodzony płot.

Dziś w świetnie zagospodarowanej i prowadzonej VIII Szkole Przysposobienia Przemysłowego, wychowawcy pokazują skromnie na ów płot — ma on świadczyć o tym, jak doskonały dostali materiał na uczniów, a jakoś „usprawiedliwić" wielkie pedagogiczne sukcesy wychowawców. Przekroczmy płot-legitymację by obejrzeć miejsce, w którym to tak błyskawicznie 15 adeptów szkoły wzrosło się w 380 chłopów jak iskry.

JABŁKO NA WSZYSTKIE ROZGŁOŚNIE

Pamiętacie co słowo „organizować" znaczyło w specjalnych warunkach? Jak myślicie, co się działo letnimi wieczorami w sadach okalających szkołę, w której uczą się i kwaterują chłopcy „prosto od krowy", czy z robotniczej doby?

Otóż nie działo się nic. Raz jeden zdarzył się wypadek, że świeżo przybyli uczniowie szkoły zakosztowali zakazanego owocu. Na drugi dzień, gdy jak zwykle w czasie obiadu przygrywało radio, nagle wyłączono muzykę i speaker ogłosił szczegóły nieprawdopodobnego wypadku, jaki zdarzył się w VIII Szkole Przysposobienia Przemysłowego. Oto, ktoryś ze słuchaczy, wysłany przez swoją organizację, organizację, mającą na celu itp. — oto któryś z nich kradł jabłka w sąsiednim sadzie. Chłopak, który w ten sposób nadużył zaufania klasy robotniczej", zgłosił się z płaczem do kancelarii szkoły.

„Muszę sobie jakoś radzić — mówi dyrektor Hemperk, rozkładając ręce. U nas przecież nie tylko „nie wolno bić", ale również nie możemy używać innego popularnego systemu kary, zadawania „przestępcy" dodatkowej pracy — przecież wychowujemy się w atmosferze miłości do pracy. Musiałem się odwołać do ich klasowej i osobistej ambicji. Mam tu taki malutki mikrofon — włączałem się podczas obiadów i... każdemu się zdawało, że cała Polska na niego patrzy. Patrzy, choć nie w ten sposób — ale teraz nie potrzebuję już takich podstępów."

26 DEZERTERÓW

Teraz nie trzeba podstępów, powstają innego gatunku trudne sytuacje.

Ale, ale... moglibyśmy opowiedzieli czytelnikowi przedtem coś nie coś o tym, co to za twór właściwie mieści się w tym Rusinowie. Trudno byłoby coś powiedzieć, gdybyśmy musieli zacząć „od początku". Nie potrzeba. Wszyscy już wiemy, że nasz odradzający się i rozwijający przemysł stanowi słuszny powód do dumy, że bilans gospodarczy, wyrażający się w uruchomieniu setek fabryk, wzrastającej produkcji i wymianie najlepiej świadczy o nas samych, zdajemy sobie sprawę z tego, że przejściowe zaciśnięcie pasa, że ciężki wysiłek, z jakim kroczymy na pierwszych etapach drogi do dobrobytu jest konieczny. Niedawno minister Minc zwrócił uwagę na specjalny — nowy problem wyrastający przed nami na tej drodze — na problem człowieka — na konieczność przygotowania nowych kadr armii przemysłowej, która musi wzmocnić front gospodarczy jednostkami fachowo wyszkolonymi. Ministerstwo Przemysłu i Handlu (ściślej Departament Kadr tegoż ministerstwa) uruchomiło szereg szkół przysposobienia przemysłowego, liczne gimnazja i licea. Oto jesteśmy w takiej szkole.

Ale, ale... mieliśmy przecież mówić o nowych trudnościach kierownika ze swoimi wychowankami. W tym roku VII S. P. P. przekazała do gimnazjum w Wałbrzychu 26 najzdolniejszych swoich absolwentów. Za tydzień wszyscy... uciekli ze szkoły. Zameldowali się zbiorowo dyr. Hemperkowi z żalami, że przecież oni sobie z nas tam kpiny robią. I tego możemy przez jeden dzień się nauczyć, to tam tydzień na to dają! Nie chcemy!"

Na specjalne starania uruchomiono przy gimnazjum kurs, w którego ramach w ciągu roku 26 zuchwalców ma próbować przejść 3 klasy gimnazjum. Tak rozumie swoje prawo do pracy stypendysta robotniczy i chłopski.

A chłopcy ci, rzuceni tu przed kilku miesiącami — przeważnie przez ZWM — często z „zabitej" wsi kieleckiej, gdzie biedniacka dola wyciągała po nich, pewna swego, kościste ramiona — ci chłopcy to przyszli wykwalifikowani górnicy — rębacze, sztygarzy, wreszcie najzdolniejsi — inżynierowie-górnicy.

VIII S. P. P. wypuszcza wychowanków po ukończeniu kursu pełnej szkoły powszechnej i równocześnie kursu rębacza na pobliskiej kopalni. Roboty jest huk. Nigdy jej nie ma za dużo — jak mówi Bolek Natuliński z kieleckiej wsi Łagów.

BIUROKRACJA, CZYLI DUCHY NOWYCH „WŁAŚCICIELI" STRASZĄ

Nasza szkoła ma jednak i ciemne strony — to rozmaite formy biurokratycznych oporów, na jakie natrafia praca. Gdy organizator miejscowego „jeść", kierownik 2 majątków należących do szkoły, inż. Klingert, zaczyna mówić na ten temat, wokół fruwają zapisane urzędowe arkusze, z których dowiaduję się, że:

1. formalny park, otaczający szkołę, jest własnością Ministerstwa Leśnictwa i szkoła nasza płaci mu „haracz" w wysokości 4 m żyta z hektara rocznie. Przypomnę, że w rozliczeniach osiedleniec płacił 10 m jednorazowo, otrzymując ziemię na własność.

2. Równocześnie szkoła nie może wydzierżawić dużej cieplarni, którą wykorzystuje nadal rabunkowo gospodarujący ogrodnik, wzamian za to... połowę zbiorów, które idą do „Leśnictwa".

3. Uczniowie duszą się, bo szkoła rozrosła się nad przewidywania, gdy równocześnie tuż obok Ministerstwo Oświaty „posiada" dwa wielkie gmachy — w tym jeden wyposażony w basen, łaźnię itp. Oba gmachy, które mogłyby pomieścić ponad 1000 ludzi, przeznaczono na... szkołę powszechną, która liczy może 200 uczniów i więcej mieć w tej wsi nie będzie. Gdy w zeszłym roku dyrektor interweniował w inspektoracie szkolnym, by ten bodaj wypożyczył jeden gmach, został wyproszony za drzwi...

ŚPIEW PIERWSZEJ KOMPANII

Rozmowę o bojach z biurokracją przerywa nam śpiew powracającej z pracy kompanii (wewnętrzna organizacja szkoły oparta jest o przysposobieniowo-wojskowe wzory). Gdy ktoś zaczyna mówić o nowej moralności, jaką wyrobili sobie ci ludzie, inżynier Klinger dodaje:

— Gdy ci pierwsi tu przyszli, to następnego ranka obejrzałem w swoim mieszkaniu jeszcze raz swoje okiennice — wydały mi się bardzo słabe...

— Ale wówczas jeszcze nie znał pan „Poematu pedagogicznego" Makarenki — rzuca ktoś z rozmawiających tytuł książki, która choć jest „tylko" opowieścią — okazała się być nietylko dokumentem życia, ale i podręcznikiem organizowania tego życia.

52 tysiące uczniów szkół P. P. przygotowuje się do czynnego życia. Szkoła, w której byłem, mieści się w zameczku, postawionym tu przez ród Bereźnickich w XVI wieku, na miejscu starego jeszcze XIV-wiecznego, z którego tylko szczątki można obejrzeć. Polak Bereźnicki sprzedał majątek Niemcom w 1876 r. W 1948 roku słyszałem tu śpiew młodych chłopów i robotników polskich, wyprowadzonych przez rewolucję na prastare nasze „ziemie odzyskane", jako ci gospodarze, którzy już tej ziemi nikomu nie sprzedadzą.

JERZY KONIECZNY

„SŁUŻBA POLSCE" SZKOLI PILOTÓW

Junacy ze „Służby Polsce" mają możność wstąpienia do oficerskich szkół lotniczych. Kpt. Gawroński z Oficer. Szkoły Lotniczej w Dęblinie udziela kursistom ostatnich instrukcji przed odlotem grupowym.

[illegible]

W wiosennym słońcu wygrzewają się sportowe maszyny, oczekujące na kandydatów ze „Służby Polsce", którzy po ukończeniu kursu szybowcowego przejdą również kurs lotnictwa motorowego

Gotowe — Start! U-2 — dwuosobowy samolot treningowy. Ten typ samolotów będzie służyć do szkolenia uczniów ze „Służby Polsce".

Wstępem do studiów w wojskowych szkołach lotniczych będzie wszechstronne przygotowanie junaków na specjalnych kursach szybowcowych. — Szybowiec typu „Salamandra" przygotowany do startu!

Przyjemnie jest patrzeć na zawieszony w obłokach szybowiec, lecz o wiele przyjemniej jest latać samemu...

Bez motoru, bez śmigła, dzięki prądom powietrznym szybowiec może unosić się w powietrzu przez wiele godzin.

Grupa szybowców we wnętrzu hangaru. Wyruszą stąd na pole startowe, nosić będą na swych skrzydłach szybowcowych pilotów [illegible]

[illegible]

SIŁY POKOJU ZŁAMIA PRZYMIERZE DOLARA i SWASTYKI

Gdy 9 maja 1945 roku na gruzach hitlerowskiej Reichskanzlei zatknięto zwycięskie sztandary sojusznicze wydawało się, że w proch i pył jak mury Berlina rozbite zostały międzynarodowe siły faszyzmu.

Od tego czasu minęły trzy lata. Dziś pod wysokim patronatem amerykańskiego imperializmu odradza się światowy faszyzm, a jego agenci poczynają sobie coraz bezczelniej na arenie międzynarodowej.

Lata 1945 — 1948 to lata walki o pokój. To lata brzemiennej we wspaniałe rezultaty pracy nad odbudową w Związku Radzieckim, krajach słowiańskich i innych krajach demokracji ludowej. Ale są to jednocześnie lata narastania sił faszystowskich na zachodzie, ekspansji imperializmu amerykańskiego walczącego o panowanie nad światem.

Po klęsce stalingradzkiej, gdy możliwości zwycięstwa Trzeciej Rzeszy zaczęły się rozwiewać, a z ruin zbombardowanych miast niemieckich bił w niebo dym, najwyższe koła hitlerowskie nie były tak zaślepione, aby nie widzieć, że Niemcy powoli, lecz nieuchronnie idą ku katostrofie.

21 kwietnia 1943 roku, w godzinach wieczornych na dziedziniec zamku w Huegel, niedaleko Essen, zajechało kilkanaście wytwornych limuzyn. Wysiedli z nich najwięksi przemysłowcy niemieccy: baron **Krupp von Bohlen Halbach**, głowa starej dynastji fabrykantów broni, **Georg von Schnitzler**, prezes IG Farbenindustrie, **Hugo Stinnes**, właściciel jednego z największych koncernów przemysłowych w Zagłębiu Ruhry, **Alfred Hugenberg**; przewodniczący Rady Nadzorczej Vereinigte Stahlwerke; **Ernest Poeesgen**, założyciel międzynarodowego kartelu stalowego; **Wilhelm Zangen**, zarządca kartelu Mannesmana; **Dr Wolf Witzleben**, dyrektor koncernu Siemensa; **Rudiger Schmidt**, mózg Spółki Akcyjnej „Herpener Bergbau" i **Robert Pferdemenges**, najbliższy współpracownik barona Schroedera, którego bank „H. Schroeder und Co. wraz ze swoją angielską i amerykańską filią „Schroeder Brothers" głównie finansował partię hitlerowską oraz **Herman Abs**, naczelny dyrektor „Deutsche Bank".

Tego samego dnia, godzinę później na dziedziniec zamku w Huegel po raz wtóry wjechały samochody, tym razem otoczone liczną eskortą SS-manów. Szybkimi krokami wyszli z samochodów i udali się do zamku: **Martin Bormann**, zastępca Führera; **Heinrich Himmler**, szef Gestapo, **Dr Schacht**, minister finansów; **Dr Funk**, prezes Narodowego Banku Niemiec; **Kaltenbrunner i Heissmeyer**, kierownicy tajnego oddziału sztabu generalnego, którzy przygotowali plany niemieckiego podziemia na wypadek wojskowej klęski Niemiec.

Punktualnie o godzinie 21,30 pod przewodnictwem gospodarza barona Kruppa von Bohlen Halbacha rozpoczęto posiedzenie. Omawiano możliwości utrzymania potencjału wojennego przemysłu na wypadek klęski Niemiec i utworzenia finansowej i organizacyjnej bazy dla ośrodków dywersyjnych w Niemczech i zagranicą. Na zakończenie posiedzenia zabrał głos milczący dotąd Bormann. „Będę mówił krótko i jasno — powiedział. Z tego co było dotąd powiedziane widzę, że rozumiecie iż przyszłość przemysłu niemieckiego i wasza przyszłość osobista jest nierozerwalnie złączona z losem N. S. D. A. P. z losami międzynarodowego faszyzmu. Istnieje możliwość tymczasowej klęski Niemiec. Mam [illegible] Fuehrera zaofiarować wam obecnie już możliwość ostentacyjnego odłączenia się od partji hitlerowskiej, abyście w wypadku klęski nie podzielili jej losu. Zorganizujcie opozycję. Niektórzy z was mogą nawet zostać aresztowani. Będziecie wszystko to mogli później wykorzystać dla zachowania przemysłu i niemieckiego potencjału wojennego i swoich zysków.

Ale nie jest to oferta jednostronna. **Wzamian za to Fuehrer żąda od Was, abyście poparli jego plany odbudowy silnych Niemiec po wojnie. Musicie dostarczyć na to odpowiednio wielkich funduszów, szczególnie tych, które posiadacie ukryte zagranicą. Musicie już obecnie zwolnić z waszych fabryk i laboratoriów tych specjalistów, którzy pracują nad udoskonaleniem starych i wynalezieniem nowych rodzajów broni. Rozbudowa wojennej nauki niemieckiej poza granicami naszego kraju stanowi jedną z najważniejszych części planu Fuehrera. Specjaliści ci muszą natychmiast wyjechać. Heil Hitler!"** Powoli z przysłoniętymi reflektorami, aby nie ściągnąć uwagi nieprzyjacielskich samolotów wielkie, lśniące limuzyny zaczęły kolejno opuszczać dziedziniec zamku w Huegel.

W historii ruchu faszystowskiego nastąpił nowy etap — mniej lub więcej, zależnie od okoliczności, konspirowanej budowy ośrodków dywersyjnych, których celem będzie użycie wszystkich sił faszystowskich na świecie dla odbudowy potężnych, zmilitaryzowanych, agresywnych Niemiec.

W podziemnym gabinecie Himmlera na ścianie rozwieszona była wielka mapa kuli ziemskiej. Na niej przypięte żółtymi chorągiewkami biegły brunatno-złociste sznury. Od Berlina przez Bremen do Oslo i Sztokholmu. Przez Monachium do Zurichu i Lugano w Szwajcarii. Przez Frankfurt i Paryż do Madrytu i Lizbony. Z Madrytu, Lizbony i Sztokholmu biegły grubsze zielone sznury do Rio de Janeiro w Argentynie i do Pretorii w Południowej Afryce.

Były to drogi, którymi uciekali z Niemiec najlepsi współpracownicy Himmlera i najwybitniejsi uczeni niemieccy, którzy wiedzę swą oddali na usługi niemieckiej machiny wojennej. Ilekroć adiutant Himmlera wchodził do jego gabinetu z meldunkami z frontu Himmler wolno je odczytywał, podchodził blisko do zawieszonej na ścianie mapy i długo wpatrywał się w zielone i brunatno-złociste sznury i liczył żółte chorągiewki, których z każdym dniem przybywało, a które oznaczały nowe ośrodki dywersji, nowe punkty zborne agentów hitlerowskich, nadzieje nowych zaborczych Niemiec.

Był to koniec kwietnia 1944 roku. 12 miesięcy po konferencji na zamku Huegel. 12 miesięcy przed kapitulacją Niemiec.

Dotychczasowe raporty były jak najlepsze. We wszystkich krajach, które zostały wybrane na główne siedziby międzynarodowego ruchu faszystowskiego, agenci Himmlera znaleźli niezmiernie przychylne przyjęcie. **W Szwecji na czele grupy faszystowskiej stanął Bernard Klotschy, bogaty fabrykant z Malmoe, który oddał nieocenione przysługi w zorganizowaniu dalszych „transportów" do Argentyny. Poza tym Klotschy, wespół z innymi fabrykantami, przystąpił do publikowania szeregu pism faszystowskich i antysemickich i wydawał wielkie sumy na ich rozpowszechnianie w kraju i za granicą.** „Klotschy to dobry człowiek — myślał Himmler — ale mimo niemieckiego brzmienia nazwiska nie jest Niemcem". To też mimo wielkich zasług, jakie Klotschy położył dla sprawy faszyzmu, już w końcu 1944 roku kierownictwo grup faszystowskich we Szwecji obejmuje nowy niemiecki attache wojskowy Riedel. Poza tym na rozkaz Himmlera przybyło do Sztokholmu czterech przemysłowców: **Karl Heinz Engel, Werner Maurer, Larse Boerbach i Fritz Verchenberger. Z pomocą Klotschy'ego i innych sympatyków faszystowskich już po upadku Niemiec, uzyskali zezwolenie na prowadzenie normalnej działalności ekonomicznej i zużytkowanie dużej części funduszów niemieckich, wynoszących blisko 644 milionów dolarów, zdeponowanych oficjalnie w bankach szwedzkich.** Baza finansowa faszystowskiego ośrodka w Szwecji została zapewniona. Klotschy czy nie Klotschy, droga do Ameryki Południowej, dla „szynek" hitlerowskich została otwarta.

Raporty ze Szwajcarii też były dobre. Pod opieką ministra sprawiedliwości i policji **van Stiegera, dawnego dyrektora generalnego Banku Berneńskiego**, agenci Himmlera szybko rozwinęli swoją działalność. Łatwo też poszło z zorganizowaniem bazy finansowej, w czym wielce pomocnym okazał się **von Roll, minister spraw gospodarczych i członek trustu metalowego**, którego łączyły ścisłe stosunki handlowe z niemieckimi monopolami. Nie bez wysokiego wynagrodzenia pomógł **Iselin Merian, naczelny dyrektor reakcyjnego dziennika „Basler Nachrichten"**, który zorganizował towarzystwo „szwajcarskie" dla przejęcia na wypadek klęski Niemiec, niemieckiego majątku w Szwajcarii i 500 wielkich przedsiębiorstw niemieckich, w tym 55 fabryk IG Farbenindustrie. Merian zobowiązał się też oddać do dyspozycji agentów Himmlera bazę techniczną dla ich pisma. **(W 1946 roku dr Wilhelm Frick, jeden z zastępców Goebelsa rozpoczął wydawanie w Zurichu nowego dziennika, pt. „Neue Polityk", otwarcie propagującego idee hitlerowskie).** W 1944 roku Himmler nie wiedział jeszcze kogo zamianować fuehrerem szwajcarskiej grupy faszystowskiej, ale myśli jego już kierowały się ku **Freiherr von Stohrer'owi**, który wówczas był ambasadorem Niemiec w Madrycie. „Stohrer, członek zarządu Vereinigte Aluminium Werke" z główną siedzibą w Bazylei ma liczne znajomości wśród Szwajcarów — myślał Himmler. Trzeba by pchnąć go do Szwajcarii. **W 1945 roku Freiherr von Stohrer przybył do Szwajcarii, gdzie stanął na czele 70.000 byłych hitlerowców i do dziś dnia nie wiadomo z jakiego powodu korzysta z dyplomatycznych przywilejów.**

EXPORT UCZONYCH ZBRODNIARZY

Najradośniejsze dla Himmlera były raporty z Hiszpanii i Argentyny. W tych dwóch krajach robota jego agentów szła najlepiej i dawała największej zadowolenia Fuehrerowi, który ostatnio był coraz bardziej przygnębiony klęskami na froncie wschodnim.

W frankistowskiej Hiszpanii znalazło schronienie kilkanaście tysięcy byłych oficerów SS, którzy otrzymali specjalne przeszkolenie oraz najlepsi agenci Abwehry (wywiadu niemieckiego) i setki uczonych niemieckich, którzy przybyli do Hiszpanii z całkowitymi urządzeniami laboratoryjnymi. Franco oddał im całą prawie dzielnicę w Kadyksie, która stale jest chroniona kordonem żandarmerii. Tam „uczeni" niemieccy prowadzą nadal swoje doświadczenia nad nowymi, nieludzkimi metodami prowadzenia wojny.

„Himmler zameldował dziś Fuehrerowi — pisze w swych pamiętnikach Goebbels pod datą 28 kwietnia 1944 roku — że uważa Hiszpanię za główną bazę odrodzenia hitleryzmu na wypadek klęski wojskowej. Był bardzo zadowolony ze współpracy z Franco. Jakże mogło by być inaczej. Czyż nie jest to skromna zapłata za naszą pomoc dla tego błazeńskiego dyktatora.

Nie mniejszą radość sprawiały Himmlerowi sprawozdania z Argentyny. Niemieccy uczeni zostali tam przyjęci serdecznie przez Fritza Mandla, byłego austriackiego magnata zbrojeniowego, który z racji swych zasług dla dozbrojenia armii argentyńskiej został wiceministrem w rządzie Perona. Ten to Mandl mianował prof. Wernera Heasenberga kierownikiem nowo utworzonego Instytutu Telekomunikacyjnego, który nie ma nic z telekomunikacją wspólnego, a służy wyłącznie za instytut doświadczalny uczonych niemieckich do badań nad energią atomową.

„Niemcy w Argentynie posiadają organizację ekonomiczną, przemysłowo-handlową i rolniczą, która łatwo stanowić może bazę dla odrodzenia niemieckiego ducha w czasie, gdy same Niemcy znajdą się pod okupacją" — pisał w raporcie do Himmlera, Ludwig Freude, który wraz z Ricardo Staudtem i Heinrichem Doerge stoją na czele 90 tysięcy Niemców w Argentynie, z których 60 tysięcy jest zorganizowanych w 500 oddziałach organizacji hitlerowskiej. „Majątek niemiecki w Argentynie — dodawał w raporcie Freude — szacowany jest na 800 milionów dolarów i całkowicie wystarczy na finansowanie naszej działalności".

Dla Himmlera Hiszpania i Argentyna to były dwa kraje, w których widział największe możliwości zbudowania głównych ośrodków hitleryzmu po jego klęsce wojskowej. Tam też wysłał swych najlepszych agentów i najlepiej zapowiadających się uczonych. Tam też zamierzał uciec na wypadek klęski, jak wynika z ogłoszonych niedawno pamiętników jego bliskiego współpracownika ale i zaciętego wroga Reichsfuehrera Goebbelsa.

[illegible]

BRACIA DULLES WKRACZAJĄ NA SCENĘ

W kilka miesięcy po pamiętnej konferencji na zamku w Huegel na granicy szwajcarsko-niemieckiej miało miejsce spotkanie, które zadecydowało o dalszych losach ruchu faszystowskiego. **Heissmeyer, kierownik tajnego oddziału sztabu generalnego dla planowania niemieckiego podziemia na wypadek klęski, spotkał się z Allan Dullesem, szefem europejskiego wydziału Office of Strategical Services czyli amerykańskiego wywiadu.** O spotkaniu tym pisze obszernie w swych pamiętnikach Allan Dulles, twierdząc, że oznaczało ono zapoczątkowanie współpracy między Stanami Zjednoczonymi i „dobrymi" Niemcami, „przeciwnikami Hitlera". Faktycznie oznaczało ono **odnowienie nigdy zupełnie nieprzerwanych kontaktów między wielkim kapitałem amerykańskim, a wielkim kapitałem niemieckim.** Allan Dulles, rodzony brat **John Forter Dullesa, szefa amerykańskiej filii niemieckiego banku Schroedera i radcy prawnego szeregu wielkich trustów amerykańskich**, był odpowiednim człowiekiem dla nawiązania tych kontaktów. Niemieccy magnaci mogli mu zaufać.

Od czasu spotkania Dulles-Heissemeyer, ruch faszystowski zagranicą otrzymał poparcie wielkiego kapitału amerykańskiego, a w miarę jak w Stanach Zjednoczonych brały górę elementy skrajnie reakcyjne, ruch faszystowski stał się niemal głównym narzędziem polityki amerykańskiego imperializmu.

Dało to się zauważyć niemal od pierwszych chwil po zakończeniu drugiej wojny światowej, kiedy wbrew postanowieniom układu poczdamskiego Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie tylko nie usunęły błędy hitlerowskich dygnitarzy z udziału w życiu społecznym i gospodarczym, ale wysunęły ich na najwyższe stanowiska w administracji. Stało się to zupełnie wyraźne gdy **funkcje premiera Bizonii objął były wzorowy hitlerowiec Puender, a premierem Dolnej Saksonii został z nominacji, poszukiwany przez władze polskie zbrodniarz wojenny nr 1150/6766, Wilhelm Kopf.**

Coraz silniejszą stawała się więź, łącząca amerykański kapitał finansowy z niemieckimi monopolami. **John Forster Dulles**, radca trustów, zaawansował na stanowisko głównego doradcy politycznego sekretarza stanu Marshalla. Funkcje administracyjne w zarządzie wojskowym Niemiec zachodnich objęli przedstawiciele zainteresowanych firm amerykańskich. **Rufus Wyzer**, dyrektor amerykańskiego towarzystwa stalowego „Republica Steel Corporation" został inspektorem przemysłu stalowego w strefie amerykańskiej. **Philip Clover**, dyrektor towarzystwa naftowego „Vacuum Company", filii **Standard Oil**, objął kierownicze stanowisko w wydziale materiałów palnych obu sektorów anglosaskich. **Philip Gaetke**, były dyrektor wielkiego, międzynarodowego towarzystwa „Anaconda Copper Mines Corporation", które m. in. było właścicielem kopalń węgla na Śląsku, został naczelnym dyrektorem wydziału kopalń w strefach zachodnich. Amerykański Trybunał Wojskowy rozgrzeszył 24 dyrektorów IG Farbenindustrie, oskarżonych o udział w ludobójstwie i zbrodnie przeciw ludzkości. **Jakże mogło by być inaczej, skoro wiceprezes amerykańskiej filii tego koncernu śmierci James V. Forrestal jest obecnie ministrem wojny USA.** Uniewinniony został baron Krupp von Bohlen Halbach, gospodarz konferencji na zamku w Huegel. **Przymierze między amerykańskimi a niemieckimi kapitalistami, scementowane regularnie wypłacanymi przez obie strony dywidendami w czasie drugiej wojny światowej, stało się podstawą polityki amerykańskiej w Europie, a Niemcy zachodnie główną bazą tej polityki.**

Dla przykładu. Oto co robią obecnie niektórzy z uczestników konferencji na zamku w Huegel. Poensgenst stoi na czele wydziału ekonomicznego w strefie brytyjskiej. **Pferdmenges** jest członkiem Rady Ekonomicznej Bizonii, **Abs** jest doradcą finansowym wojskowego zarządu brytyjskiego. **Rudiger Schmidt** kieruje rozdziałem produkcji reńsko westfalskiego syndykatu węglowego, **Witzleben** jest koordynatorem przemysłu elektrycznego we wszystkich trzech strefach zachodnich.

PODRÓŻE SIGNORY PERON I MISTER PIROWA

Poparcie, jakiego Stany Zjednoczone udzielają niemieckim faszystom jest jednym z przejawów poparcia, jakie udzielają one ruchom faszystowskim na całym świecie. Przy pomocy dolarów, i nie tylko dolarów, we Francji doszli do władzy ludzie, których jedyną lojalnością jest lojalność w stosunku do ich mocodawców: wszelkich banków i przemysłowców: **Rotszyldów, De Wendelow i Creuzotów**, dziś najściślej związana z kapitałem amerykańskim. Ministrem skarbu we Francji jest **Rene Mayer**, były dyrektor banku **Rotschild Freres**, a premier **Robert Schumann** jest starym sługą, osławionego **Comite des Forges**, czyli związku właścicieli hut. Na służbę amerykańską poszedł **„niezłomny de Gaulle"**, a jego najbliżsi współpracownicy utworzyli honorowy komitet dla rehabilitacji Petaina. W Belgii do władzy doszedł **Spaak**, który w czasie wojny prowadził tajną korespondencję z Niemcami, a w Grecji z rozkazu Amerykanów rządy objął **Tsaldaris**, były agent niemieckiej Abwehry. Nieprzerwaną strugą płyną amerykańskie kredyty dla krwawego kata Hiszpanii **Franco** i seniora faszystów europejskich dyktatora Portugalii — **Salazara**. Na żołdzie amerykańskim utrzymywani są zdrajcy **Mikołajczyk i Nagy** z czarno-zielonej" międzynarodówki. W spokoju żyją poszukiwani przez międzynarodowy trybunał wojenny zbrodniarze ukraińscy faszyści **Bandera i Melny, Degrelle**, wódz belgijskich rexistów, **Carlo Sforza**, sekretarz generalny włoskiej partii faszystowskiej i hrabia **Dino Grandi**, minister spraw zagranicznych Mussoliniego. Przebrany za księdza jezuitę, podszywający się pod nazwisko ojca Gomeza, pędzi błogi żywot w Austrii **Ante Pavelicz** „poglavnik", wódz marionetkowego państwa Chorwacji stworzonego przez Hitlera. Także „nieuchwytny" jest były minister spraw zagranicznych w rządzie słowackiego quislinga, Tiso, oraz **Ferdynand Durczański**, który oficjalnie podaje swój adres jako **2948 Fairfield Avenue, Bridgeport, Connecticit, USA.** Lista zbrodniarzy wojennych, którzy jeszcze pozostają na wolności ciesząc się opieką władz amerykańskich jest długa. Figurują na niej: prof. **Cankow**, nazwany przez swych współrodaków **„rzeźnikiem"** z powodu jego udziału w masakrze komunistów i ludowców bułgarskich. Martin Borman, ukrywający się gdzieś w zachodnich strefach Niemiec, **Horia Sima**, szef rumuńskiej Gwardii Żelaznej, **Marcel Deat** przywódca francuskich faszystów.

Przychylne stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec głównych prowodyrów faszystowskich w Europie jest naturalną konsekwencją daleko idącej faszyzacji życia w samych Stanach Zjednoczonych, gdzie kongres uchwalił wzorowaną na ustawodawstwie faszystowskim, antyzwiązkową **ustawę Taft-Hartley** i gdzie nie obce są **„Komisji dla Badania Działalności Antyamerykańskiej"** idee kontrolowania myśli. Stanowisko USA nie pozostało oczywiście bez wpływu na międzynarodowy ruch faszystowski, który uznał rozpoczęcie dzikiej antykomunistycznej nagonki w Stanach Zjednoczonych za hasło do swego pierwszego powojennego wystąpienia na arenie międzynarodowej. **Na pierwszego ambasadora międzynarodowego faszyzmu wybrano piękną i zawsze elegancką signorę Peron byłą aktorkę filmową (cień Leni Riefestahl), żonę faszystowskiego dyktatora Argentyny.** W czerwcu 1947 signora Peron wyjechała z Argentyny wioząc ze sobą podarunki dla wszystkich tych krajów, które miały odwiedzić. Podróże pani Peron były bacznie obserwowane przez grupy faszystowskie w wielu krajach, gdyż uważano je jako balon próbny dla zorientowania się w możliwościach odrodzenia faszyzmu. Ale tylko w Hiszpanii signora Peron doznała miłego przyjęcia i to tylko dlatego, że szczęśliwie udało się jej uniknąć kontaktu z ludnością. **Sam Franco miał być za co jej wdzięczny, gdyż z pięknych rąk signory Peron otrzymał pierwszą oficjalną pożyczkę po wojnie w wysokości 100 milionów dolarów.** Po za Hiszpanią i Watykanem z nominacji podróże signory Peron zakończyły się niepowodzeniem.

We Włoszech signora została wygwizdana. We Francji proszono ją o skrócenie pobytu do kilku zaledwie godzin. Rząd brytyjski pod naciskiem opinii publicznej odmówił wystosowanie oficjalnego zaproszenia dla signory Peron, a nawet w Stanach Zjednoczonych uznano za niewskazane jej przyjazd do USA.

Od czasu niefortunnej podróży signory Peron upłynął rok i w kołach międzynarodowego faszyzmu uznano, że czas na następną próbę. Wysłano drugiego ambasadora, tym razem kogoś kto by tak w oczy nie rzucał się jak piękna signora, ale który cicho i sprawnie zacieśni kontakty między grupami faszystowskimi w poszczególnych krajach i przeprowadzi rozmowy na temat możliwości stworzenia międzynarodowej organizacji faszystowskiej. **Wybór padł na mister Oswald Pirowa, fuehrera faszystowskiej organizacji „Ruch Nowego Ładu" w Południowej Afryce. Obecnie Pirow jest w Wielkiej Brytanii, gdzie prowadzi rozmowy z baronem Oswald Mosley, przywódcą brytyjskich faszystów.** Jak doniosły agencje prasowe, Pirow jest z tych rozmów zadowolony. Został on nawet zaproszony przez brytyjskich organizatorów haskiej konferencji w sprawie utworzenia „rządu światowego" do wzięcia udziału w obradach. Po konferencji haskiej Pirow udaje się do Stanów Zjednoczonych, gdzie odbędzie poufne rozmowy z „leaderami" życia politycznego i gospodarczego Ameryki, ale co jest rzeczą charakaterystyczną nawet i obecnie „leaderzy" starannie ukrywają swe nazwiska przed opinią publiczną. Nie ukrywają natomiast swych poglądów. Mister Pirow był bardzo zdecydowany, jak podkreśla agencja Reutera, gdy oświadczył zgromadzonym u niego na konferencji prasowej dziennikarzom, że wszyscy jego przyjaciele zgadzają się, że jedynym narodem na jaki faszyzm może stuprocentowo liczyć w Europie to Niemcy.

Międzynarodowy faszyzm w planach swych liczy nadal na Niemców, a Niemcy jeszcze w większości czekają na Tag der Rache, na dzień odwetu. Dlatego też musimy być czujni, nie tylko na to co się dzieje za Odrą i za Łabą ale dalej, znacznie dalej.

Siły postępu na świecie są dość silne by unicestwić wszelkie zamiary niedobitków faszyzmu. Przymierze dolara ze swastyką nie ostoi się przed potęgą miłujących pokój narodów przed potęgą jaką jest jedność wszystkich prostych ludzi na świecie, którzy nie chcą stać się igraszką w ręku wielkich bankierów i giełdziarzy.

PAWEŁ TOMECKI

RYSUNKI W TEKŚCIE: BARO

ANGLOSAS





DR. GUENTHER
Nauka o rasie narodu niemieckiego



„MEIN KAMPF"



PAX AMERICANA



POLITYKA
WALL STREET

Fotomontaże
MIECZYSŁAWA BERMANA

Fotomontaż — to genialny skrót, który zmusza do myślenia. Im więcej powoduje kojarzeń, tym większa jego wartość. Im szybciej sprowadza w umyśle widza zamierzoną przez artystę pointę, tym większa jego skuteczność. I nie w prymitywnym symbolu tkwi jego siła i znaczenie, ale w aluzji i w tej reszcie, którą trzeba sobie samemu dopowiedzieć. Berman zostawia zawsze miejsce na resztę. I w tym tkwi tajemnica jego talentu... (mn)

SERCE z prochów

„Gdy czytam Amen Twego wiersza...
mogę stanąć na czele egzekucyjnych plutonów"
(St. J. Lec do St. Wygodzkiego)

W najbliższym czasie ukaże się nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka" zbiór wierszy STANISŁAWA WYGODZKIEGO — poety, który posiadł [illegible] sztukę trafiania do serc tysięcy nieznanych Czytelników.

Wiersze Wygodzkiego wzruszają głęboko i długo się je pamięta. Kto je raz przeczyta, nie zazna spokoju. Musi do nich wracać, jak się wraca do wspomnień, które zginęły, i do osób, których już nie ma. Z dna serca podnosi wspomnienia i powraca życie tym, których już pogrzebaliśmy. Żyją w nas i żyje ich pamięć — dzięki wierszom poety, który z prochów i z przeżytego cierpienia tworzy trwały pomnik tym wszystkim, którzy odeszli...

(Red.)



STANISŁAW WYGODZKI

Przewodnim tematycznym motywem poezji Wygodzkiego jest ból po stracie córeczki, zamordowanej w Oświęcimiu. Większość jego powojennych wierszy, to współczesne treny, nie ustępujące siłą tragicznego wyrazu trenom wielkiego Jana z Czarnolasu. Zmieniły się od czasów Kochanowskiego środki poetyckiej ekspresji, ale ból ojca po stracie dziecka pozostał ten sam, nie zmieniony. Inna jednak była jednostkowa śmierć Urszulki Kochanowskiej niż śmierć spalonej w krematorium córeczki autora „Kamionki". Śmierć żydowskiego dziecka była maleńką cząstką największej w historii zbrodni. Poetycki płacz Wygodzkiego nie jest tylko czczym, choć wzruszającym załamywaniem rąk. Jest oskarżeniem silniejszym niż cyfry statystyk. Ból zawarty w wierszach Wygodzkiego oskarża faszyzm, sprawcę męczeńskiej śmierci milionów, wśród których znalazła się jedyna córeczka poety. Rany zabliźniają się, łzy wysychają, ale zapomnieć nie wolno. — Wygodzki nie pozwoli zapomnieć.

W poezji tej sprzęgły się ze sobą dwa czynniki: wielki artyzm poetycki z cenną społecznie treścią.

Ciężar cierpienia zawarty w klasycznie surowych strofach staje się własnością każdego czytelnika, każdego odbiorcy. Upowszechnia się emocjonalnie treść tej poezji przekazywana czytelnikowi oszczędnym, komunikatywnym słowem. Pod wpływem tych słów wzrasta w nas nienawiść do morderców i ona właśnie każe o zbrodni pamiętać. Ból ojca staje się treścią o znaczenie ogólnoludzkim, humanitarnym w najpiękniejszym znaczeniu tego wyrazu. Zbrodnie nie mogą zginąć w niepamięci, jeśli nie mają się powtórzyć.

Pisze więc Wygodzki:

„I bliskich straciłem i siebie otrułem
i ręką zabójcy pisałem te strofy,
lecz z wierszy i z tego co boli i czułem
wyrasta nie tylko mój profil".

Wszelkie instrumenty, jakimi posługuje się krytyka literacka wydają się zbyt grube i nieporadne wobec tej tak głęboko i — boleśnie ludzkiej poezji.

JERZY FICOWSKI

LOKOMOTYWA

„Stoi na stacji lokomotywa,
ciężka, ogromna i pot z niej spływa..."
I była dziewczyna, mała dziewczyna
z wierszem Tuwima.

Była maleńka, jak wiotkie drzewko —
brzózka, jodełka, jabłonka.
Mała dziewczyna z zieloną śpiewką
jak łąka.

A gdy słyszała świst lokomotyw,
to chyba z dali.
Mała dziewczynka — muzyczny motyw
z sznurkiem korali.

I odjechała mała dziewczyna
w ciemnym wagonie,
ale nie było w wierszu Tuwima
o niej.

Ani nie było o tamtych kominach
co dymią,
kiedy przyjeżdża mała dziewczyna
do Oświęcimia.

Ani o matce nie było, ni o mnie,
gdy ucichł kół turkot,
a mała dziewczynka co ją dali w płomień
to moja córka.

LIST w NOC

Gdzieś na gruzach Warszawy się błąka
moja córka jedyna, samotna,
może zobaczysz, może ją spotkasz,
może chodzi na podmiejskich łąkach,
obszarpana samotna i głodna,
chodzi ulicą co zwała się Chłodna,
może tam krąży wokół tych domów,
wśród których było nasze podwórze,
ale nie mówi tego nikomu
i samotna staje przy murze
i jest głodna, samotna i marznie,
może ją spotkasz przy Bramie Żelaznej
przytłumiona rozpaczą i troską
wzdłuż tej ulicy co była Marszałkowską
i jest głodna, samotna i płacze
i już wie, że nie będzie inaczej,
ale wychodzi ciągle na dworzec
moja córka jedyna i płacze
i zgłodniała szepce: a może...
i zgłodniała myśli, że może
jeszcze powrócę ja i jej matka
i tam chodzi i tkwi do ostatka,
aż przyjezdni wszyscy wychodzą
i zostaje samotna wśród mrozu,
moja córka jedyna, przyjm ją
gdybyś ją spotkał kiedyś przypadkiem,
a jeśli spotkasz powiedz tej małej,
że dziś jeszcze ocieram ukradkiem
łzę po tej małej biednej dziewczynce,
co dawno spłonęła w Oświęcimiu.

STATYSTYKA

I Ciebie umieszczą w długich kolumnach
cyfr i statystyk.
Patrzę na cyfry, wykresy, listy
i widzę — trumna.

I Ciebie wliczą w wiele milionów
dzieci nieżywych.
A nocą cień mój czarny i krzywy
z głową schyloną.

I Ciebie wliczą w straty narodów
ognia i wojny.
I tkwię nad tą cyfrą, cień niespokojny
z sercem z lodu.

W czarnych kolumnach snuje się, toczy
Spalonej swąd,
i został kosmyk Twych włosów blond,
błękitne oczy.

STANISŁAW DYGAT

JAK ZDAŁEM MATURĘ

Winietę rys. W. Siemiątkowski

Pyta mnie „Świat Młodych" jak zdawałem maturę? Chętnie odpowiem. Miło wracać do wspomnień! Zanim przystąpię do opisywania tego „meczu", bowiem egzaminy maturalne przypominały mi zawsze swoim nastrojem, napięciem i atmosferą gry o wysoką stawkę, zawody sportowe, zanim więc przystąpię do tego, chcę się zastrzec z góry, że pewne machinacje maturalne, które opiszę i które mogą się wydać interesujące i zabawne, sam z odległości czasu surowo potępiam. Uczyłem się w szkole do pewnego czasu bardzo źle, do klasy szóstej dobrnąłem z wielkim trudem trzykrotnie repetując i w każdej klasie będąc z reguły ostatnim uczniem. Kiedy „klapłem" i w szóstej, rodzice moi zniecierpliwieni tą tępotą i nieuctwem, zdecydowali oddać mnie do konwiktu o. o. Pijarów w Rakowicach pod Krakowem. To pociągnięcie okazało się ze wszech miar udanym. Ku zdumieniu mojemu, rodziny, krewnych i znajomych, awansowałem niespodziewanie na najlepszego ucznia w klasie, dystansując w nauce nawet gorliwych i pilnych kolegów kleryków. Czemu o tym wspominam? W owym czasie po uporczywych i nieudanych bojach ze szkołą dobiegałem już osiemnastu lat i zacząłem zastanawiać się nieco nad sobą. Znudziła mi się ta sytuacja tumana i nieuka, przekonałem się, że nauka może być miła i dawać wiele satysfakcji i nie tylko satysfakcji. Być może była w tym zasługa wyjątkowo szczęśliwie dobranego u Pijarów grona profesorskiego, składającego się wyłącznie z profesorów świeckich, którzy potrafili jakoś umiejętnie skierować mój umysł na właściwą drogę. Spośród nich w szczególnie miłym zakątku pamięci chowam profesorów Jaremskiego i Stiebera. Profesor Jaremski fizyk i matematyk nie spodziewa się pewnie tego. Nękał mnie on szczególnie — w przedmiocie jego najsłabiej stałem i nieraz darliśmy ze sobą koty. Ale mnie ujmował jego sposób wykładów, jasny, prosty, precyzyjny, umiejętność trzymania w ryzach naszej niesfornej klasy, cieszącej się w szkole opinią najnieznośniejszej i najsympatyczniejszej, pozorna surowość i powaga, za którymi krył się cięty dowcip i ironia i być może to... że mniej był dla mnie wyrozumiały od innych. Jeżeli dojdą go gdziekolwiek te słowa, niech przyjmie serdeczne pozdrowienia, ucieszę się, jeśli sprawi mu przyjemność, że wspominam go czasem wdzięcznie. Profesora Stiebera — polonistę, obecnie wybitnego uczonego specjalistę od języków starosłowiańskich i profesora Łódzkiego Uniwersytetu, mam od czasu do czasu przyjemność pozdrawiania w Łodzi osobiście.

Tak więc z „ostatniego tumana", stałem się niespodzianie dobrym uczniem, ale wówczas zdałem sobie sprawę, że nie nadrobię już tych straconych lat nieuctwa. Na dobrą sprawę, nie mogę nadrobić ich do dziś dnia i częstokroć tracić muszę czas na pokonywanie przeszkód zdawałoby się najprostszych i najłatwiejszych. Często marzę o tym, że lata cofają się, że przychodzę znów do pierwszej klasy, zaczynam wszystko od początku i zdobywam wiedzę i technikę zdobywania wiedzy. Czas nie jest tak litościwy. Jest za to konsekwentny. Częstokroć ośmiesza mnie i karze za minione nieuctwo. Otóż złoci, przysięgam wam, że nieuctwo szkolne nie popłaca i nikt nie wyminie się od jego konsekwencji. Jeżeli o tym wspominam, to naprawdę nie dlatego, żebym pisząc do pisma przeznaczonego dla młodzieży, czuł na sobie jakiś obowiązek moralizowania i dawania uczącej się młodzieży dobrych, a nudnych i zdawkowych rad. Doprawdy nie! Piszę to z najszczerszego serca i w wyniku drobiazgowych rozrachunków z sobą samym. Szereg zmarnowanych lat szkolnych zaczął się mścić na mnie jeszcze wtedy, gdy byłem w szkole i kiedy już byłem dobrym uczniem. Coraz wpadałem w luki z których wygrzebać się było bardzo trudno i coraz bardziej obniżałem mój prestiż dobrego ucznia. Kiedy doszedłem do matury nie byłem już pierwszym uczniem, jak w szóstej do połowy siódmej klasy, nie byłem nawet dobrym, a co najwyżej przeciętnym: tak mimo najlepszej woli i wysiłków mściły się na mnie zaniedbania ubiegłych lat, nie mogłem ich pokonać. Gdybym miał być sprawiedliwym sędzią orzekłbym, że nie powinienem był zdać matury, ani nawet być do niej dopuszczonym. Moja ówczesna wiedza nie wyrównywała dojrzałości, której świadectwo otrzymałem. Mimo to maturę zdałem gładko i z dobrym wynikiem. Nie należy tutaj posądzać moich egzaminatorów o niedbalstwo lub podejrzaną dla mnie przychylność. Jeżeli interesujecie się sportem, to wiecie dobrze, że na przykład w boksie, mistrzowie, zawodnicy cieszący się sławą, mają u sędziów kredyt i częstokroć w wyniku walki, w której przewaga ich jest bardzo wątpliwa, otrzymują zwycięstwo. Nie należy w każdym wypadku posądzać takich sędziów o stronniczość lub świadome fałszerstwo. Dając zawodnikowi ten kredyt, sugerują się po prostu i w najlepszej wierze widzą w nim zwycięzcę. Taki sam kredyt miałem ja u profesorów zasugerowanych moim półtorarocznym prymatem w klasie. Z góry i naokoło było postanowione, że należę do tych, którzy maturę otrzymają i powinni otrzymać, dlatego zadawano mi pytania łatwe, niemal nie słuchano moich odpowiedzi, cały egzamin odbywał się jakby pro forma. Znane powszechnie są sny, że jest się z powrotem w szkole, trzeba się raz jeszcze uczyć i raz jeszcze zdawać maturę. Sen taki trapi mnie dosyć często. Znajduję się ni stąd ni zowąd u Pijarów, ustawiają mnie w szeregu, każą siedzieć na ławce, uczyć się i przygotowywać do matury. Krzyczę i protestuję, biegam do dyrektora, do wszystkich profesorów po kolei: „Panowie — krzyczę — przecież to nie ma sensu! Ja już raz maturę zdawałem. Jestem dorosłym człowiekiem, powieściopisarzem, poważni ludzie piszą o mnie pochlebne recenzje, tłumaczą mnie na obce języki, jestem członkiem Związku Literatów, tu zasiadam w zarządzie oddziału i w ogóle mam żonę i dziecko. To nie ma sensu". Wzruszają ramionami: „Wiemy, wiemy — mówią — ale to nic nie pomoże. Twoja matura została unieważniona i będziesz musiał raz jeszcze zdawać". Nie ma rady. Trzeba siadać nad książką i raz jeszcze przygotowywać się do matury. To nie jest tylko nonsensowny, groteskowy sen. Nawet w mrokach nieświadomości nocy, trapią wyrzuty sumienia zmarnowanych lat nauki, niewykorzystanych dla wiedzy okazji, podfałszowanie jakiegoś dokumentu dającego prawo do życia dojrzałego.

Nie pamiętam już dobrze matury pisemnej. Tyle, że była świetnie zorganizowana. Od strony maturzystów, rzecz oczywista. Pod naszą klasą, w której zdawaliśmy maturę znajdował się pokój, w którym była rupieciarnia. Tam wyborowano w suficie dziury, drążąc jednocześnie jedną z nóg od każdego biurka w klasie, aż do szuflady. Nogę tę stawiało się na dziurze, w pokoju na dole stojący na krześle kolega wpychał szczotką do tego kanału papierek i tym sposobem abiturient otrzymywał rozwiązanie problemu prosto do biurka. Właściwie więc rozwiązanie maturalnego zadania odbywało się za kulisami, w pokoju na dole, gdzie doborowy sztab korepetytorów pracował pełną parą, na scenie zaś w maturalnej sali, poruszane na nitkach, czy raczej na kiju od szczotki marionetki udawały, że ogromnie się męczą i wysilają. Tę tajemnicę mogę zdradzić bez obawy, żeby obecni wychowankowie Pijarów mieli do mnie żal o to. Gmach pijarskiego konwiktu w Rakowicach został niestety spalony przez Niemców, a tak dogodny układ sali maturalnej i „pomocniczej" jest chyba niepowtarzalny. Było to zresztą beznadziejnie głupie. Gdyby maturzyści włożyli wysiłek użyty na planowanie i skonstruowanie tej wymyślnej machiny w wykucie wszystkich prawdopodobnych tematów fizyki i matematyki (bo szczególnie tym przedmiotom owa machinacja służyła), z pewnością równie gładko zdaliby pisemny egzamin jak z jej pomocą. Zaznaczyłem na początku, że z odległości czasu potępiam surowo te machinacje. I znowu zastrzegam się, że czynię to nie z konieczności moralizowania, a z głębokiego przekonania. Pokrywa się to zresztą z tym wszystkim co napisałem o moim nieuctwie. 90% klasy z niedouków się składało. Czy ze wszystkim należy potępiać za to chłopców? Z pewnością nie. System przedwojennego szkolnictwa dyktowany przez niemniejszych od uczniów niedouków z braćmi Jędrzejewiczami na czele, największą ponosi za to odpowiedzialność. Polska szkoła przedwojenna była tworem zacofanym i ciemnym. Uczniom na siłę wbijano w głowy beznadziejne i zdawkowe formułki, które nie mogły niczym ich zainteresować, ani wzbudzić chęci do zdobywania wiedzy. Była jakimś wrogiem beztroski powszechnego dnia, mącicielem chłopięcego spokoju, tworem nieprzyjaznym, z którym należało walczyć a nie współdziałać, z przeciwnikiem zaś takim nie uchodziło za żadną hańbę walczyć podstępem i oszustwem. Jest rzeczą charakterystyczną, że wielu pozornych tępaków i nieuków wyrosło po tym na dzielnych i wybitnych w swoim zawodzie ludzi, zaś nienaganni w szkole wykuwacze zdawkowych formułek zatonęli gdzieś wśród szarych fal przeciętności. Nie mówię tego wszystkiego, ażeby bronić i rehabilitować siebie samego. Ale o ile mam żal do siebie iż nie wyniosłem ze szkoły tego co powinienem, roszczę sobie też prawo do żalu wobec przedwojennego szkolnictwa. Nie myślcie też proszę, tutaj związek zdań jest trochę niezręczny, iż uważam siebie za pozornego tępaka i nieuka, który wyrósł na wybitnego w swoim zawodzie człowieka. Bóg mi świadkiem nie myślałem o sobie! Na przekonanie się o tym zostawcie mi proszę jeszcze jakieś dziesięć do piętnastu lat.

Wróćmy do mojej matury. Miałem szczególną ambicję, żeby uzyskać stopień bardzo dobry z polskiego. Co prawda w tym czasie nie zdradzałem jeszcze żadnych skłonności do literackiego zawodu, ale czytywałem „Wiadomości Literackie" (camerę obscurę i „Kroniki" Słonimskiego, nic poza tym) i z tej racji zarówno profesor Stieber jak i koledzy uważali mnie za intelektualistę. Często opinia jakaś nawet niesłuszna, pobudza w nas na jej tematy ambicję. Tak było właśnie ze mną. Idąc po linii moich ambicji, profesor Stieber zadał mi temat: „Powieść polska od roku 1830 do dnia dzisiejszego". Poprzez Kraszewskiego, Orzeszkową, Prusa, Reymonta i Żeromskiego dojechałem gładko do współczesności i tu nagle... nic! Przystanąłem! Bąknąłem jeszcze coś bez większego związku o Iwaszkiewiczu i Nałkowskiej, ale o prozie najmłodszej ani słowa. Nie byłem w stanie powiedzieć nic ani o Uniłowskim, ani o Gombrowiczu, Andrzejewskim, Brezie, Rudnickim, Otwinowskim, Ważyku. I z tego powodu właśnie, wbrew ambicjom i nadziejom dostałem na maturze tylko dobrze, co przyjąłem z wielkim rozgoryczeniem. Tak więc stało się, że wówczas znani mi tylko z nazwisk a dziś najbliżsi moi przyjaciele zadecydowali, iż dostałem z polskiego nie bardzo dobry a dobry stopień. Wynagrodzili mi to zresztą. Jeżeli dziś, już nie w szkole ale w literackim życiu, zasługuję sobie na dostateczny stopień z literatury, wiele w tym zawdzięczam radom, naukom i przyjaźni Andrzejewskiego, Brezy, Otwinowskiego, Rudnickiego i Ważyka.

Tak więc, młodzieży kochana, jeżeli chcecie dzisiaj mieć na maturze bardzo dobrze z polskiego, musicie czytać Brandysa, Broszkiewicza, Borowskiego, Hertza, Żukrowskiego i innych, bez względu na to, co wypisuje o nich Jan Kott.

PPŁK. STANISŁAW SZANCER

OD GRUNWALDU DO BERLINA
DROGA POLSKIEJ ARTYLERII

Dzieje bojów Polskiej Artylerii otwierają i zamykają dwie wielkie daty. Daty najdonioślejsze w historii oręża Polskiego — Rok 1410 — Grunwald i rok 1945 — Berlin.

[illegible]

[illegible] Szkoła ta wykształciła 400 znakomitych artylerzystów.

Wielki nasz bohater narodowy, szermierz wolności ludów Tadeusz Kościuszko sam będąc artylerzystą pracuje pilnie i owocnie nad organizacją artylerii. Wprowadza nowy dział artylerii zbliżony do organizacji nowoczesnych.

Działa łączy w baterie sześciodziałowe. Baterie tworzą brygady artylerii.

Nastał okres napoleoński. Artyleria Polska została zorganizowana na sposób francuski.

Pod Raszynem artyleria Pol[illegible] porządne cięgi austriakom i [illegible] natarcie nieprzyjaciela.

W roku 1812 artyleria Polska kryła odwrót wielkiej armii, bohatersko ratując sw[illegible]e [illegible].

Za czasów Królestwa Kongresowego artylerzyści nasi współpracują naukowo i organizacyjnie z artylerią Rosyjską. Rosyjski historyk wojny w 1831 roku Puzerewski tak charakteryzuje artylerię:

[illegible]

Niedługo potem baterie I Brygady Artylerii im. Bema wspierają 352 Dywizję Radziecką pod Korowiak w Smoleńszczyźnie.

Później artyleria bierze udział we wszystkich bojach 1 i 2 Armii pod Dołskiem, Dorohuskiem, Dęblinem, Puławami, Warką, Pragą przy przełamaniu Wału Pomorskiego, przy zdobywaniu Kołobrzega [illegible]

rys. I. M. Szancer

[illegible]

Ppłk St. Szancer

PRZEDSTAWIAMY MŁODYCH SPORTOWCÓW

Gerard Cieślik

[illegible]

Istniejący w Chorzowie-Batorym (dawniej — Wielkich Hajdukach) KS Ruch posiada w polskim światku piłkarskim dobrą, wieloma sukcesami ugruntowaną markę. Przed wojną Ruch dzierżył w swych rękach (a raczej — pardon — nogach...) sześciokrotnie zaszczytny tytuł mistrza piłkarskiego Polski, odnosząc wiele zwycięstw nie tylko nad drużynami krajowymi, ale również i nad zespołami zagranicznymi.

Po wojnie Ruch zalicza się nadal do czołowych klubów i przez wielu fachowców uważany jest za największego pretendenta do zdobycia pierwszego miejsca w rozgrywkach Klasy Państwowej (tak brzmi obecnie oficjalna nomenklatura dawnej ligi).

Najsilniejszą formacją zespołu chorzowskiego jest linia napadu, w której pierwsze skrzypce gra mały, pozornie chuchrowaty prawy łącznik Gerard Cieślik, uważany powszechnie za żonglera okrągłej piłki. Każdy, kto był świadkiem gry Ruchu, z pewnością zadawał sobie w skrytości ducha pytanie, skąd czerpie ten mały chłopaczek tyle sił, by bez przerwy kursować od bramki do bramki, w ciężkich momentach pomagać własnej obronie, a w chwilę później znaleźć się pod bramką przeciwnika i strzelać goale.

Cieślik urodził się 29. IV. 1927 r. w Chorzowie, posiada wysokość 162 cm przy wadze 61 kg. Pracuje w Zakładach Chemicznych „Hajduki" w dziale zakupów, gdzie prowadzi kartotekę.

Popularnie przez kolegów zwany „Genek" jest wychowankiem Ruchu, w którym gra od 12 roku życia, przechodząc stopniowo wszystkie szczeble w hierarchii piłkarskiej, począwszy od gry w drużynie juniorów, a skończywszy na zapewnieniu sobie trwałej pozycji w pierwszej jedenastce. Cieślik rozegrał ogółem ok. 200 spotkań, w tym 9 występów w reprezentacji Polski i 26 w reprezentacji Śląska.

W r. ub. w 7-miu rozegranych przez naszą narodową drużynę spotkaniach Cieślik zdobył największą ilość bramek — 7 (po 2 w meczach z Czechosłowacją i Finlandią i po 1 przeciwko Rumunii w Warszawie, Szwecji i Jugosławii).

Najlepszą formę zademonstrował Cieślik w meczu ze Szwecją w Sztokholmie, a następnie w spotkaniu z Czechosłowacją w Pradze. Ostatnio zaś na mecz z Czechosłowacją Cieślik pokazał co umie...

— Jakie jest pana największe marzenie sportowe? — pytam napastnika Ruchu.

Odpowiedź pada natychmiast:

— Startować na najbliższej Olimpiadzie.

Cieślik jest wzorowym sportowcem, nie pali papierosów i nie pije nawet ...piwa, nie mówiąc już o bardziej „treściwych" napojach. Sportowy tryb życia, połączony z sumiennym treningiem i ustawiczną pracą nad sobą, rokuje mu długie utrzymanie się w formie i ewent. wyjazd na Olimpiadę.

Zbigniew Dutkowski

Wł. Orłów

TAJEMNICA WYNALAZCY

Wielkie wynalazki, które stanęły w rzędzie potężnych sojuszników ludzkości, nie od razu przyszły człowiekowi do głowy.

Był czas, gdy obrabiał on drogie kamienie i ani przypuszczał, że wystarczy je zlekka zaokrąglić, by zrobić z nich optyczne soczewki, by przybliżyć niebo i na końcu szpilki odkryć świat niewidzialny.

Trzymał w ręku zwierciadło i nie miał pojęcia o tym, że wystarczy je zlekka wygiąć, by maleńka plamka — palący obraz słońca — topić zaczęła kruszec.

Tysiące lat obracał bezradnie w ręku magnes i drut i przez myśl mu nie przeszło, że jeśli magnesem machać będzie nad drutem, to wzbudzi w nim cudowną siłę naszego wieku, prąd elektryczny.

[illegible] wynalazca: być może, siedząc w tej chwili za biurkiem, lub stojąc przy swojej maszynie, posiada właśnie w ręku klucz do jakiejś wielkiej technicznej tajemnicy, do jakiegoś skomplikowanego cudu? Może wystarczy po prostu przystosować jeden element do drugiego, wprawiać w ruch i wykorzystać praktycznie? Może stoi o krok od epokowego wynalazku?

Krew ciepłą falą napływa do mózgu, wzrok niespokojnie szuka wokoło rzeczy jeszcze nieistniejących, szmer niewidocznych maszyn dźwięczy w uszach. Wynalazca rozgląda się, wypatruje uparcie i... nie widzi nic, poza codziennymi, dobrze znanymi przedmiotami.

Co jest tym kryształem magicznym, który przyłożony do oka pozwala ujrzeć w mglistym oddaleniu zarys przyszłego wynalazku? W czym tkwi sekret powodzenia wielkiego wynalazcy, który swą pracą przebudowuje świat?

Pewnego wynalazcę pytano, jak doszedł do swych odkryć, co nasunęło mu myśl o tym i owym. Wynalazca zmrużył lewe oko, uśmiechnął się i wzruszył ramionami. A ciekawi orzekli:

— Tajemnica wynalazcy!

Nie, to doprawdy nie tajemnica. Tylko pytanie było nadto złożone, by móc na nie odpowiedzić w dwóch słowach. Mimo wszystko — warto próbować odpowiedzi.

Mucha w bajce zaczepiła kiedyś stonogę:

— Jakże ty chodzisz, moja droga, na tylu nogach równocześnie? Z której nogi zaczynasz, a którą stawiasz w ślad za pierwszą? Ja na twoim miejscu poważnie bym się nad tym zastanowiła — może ty chodzisz nieprawidłowo?

Stonoga zaniepokoiła się: a nuż rzeczywiście chodzi nieprawidłowo? Na liściu brzozowym zrobiła rysunek swej osoby, ponumerowała nóżki. Poczem, zadowolona z siebie, zaczęła kolejno podnosić nóżki według numerów i... zakręciła się na miejscu.

Wypadło porzucić ponumerowany rysunek i chodzić według starego, dobrego sposobu. Trudno rozeznać się w czterdziestu nogach, ale i z naszymi dwoma nie łatwo! Zatrzymajcie piechura i spytajcie go, jak chodzi. Na pewno nie odpowie, co najwyżej popuka współczująco w czoło.

Mechanizm naszego chodzenia rozgryzła nauka dopiero bardzo niedawno. A przecież ludzie są rozumniejsi od bajkowej stonogi. Potrafili koniec końcem przeanalizować niewidoczną pracę mózgu i napisali o niej wiele poważnych tomów. Ot, jak skomplikowanym okazał się prosty problem ludzkiego chodzenia. Nie odważymy się tutaj na bliższe jego omówienie.

Nie próbujemy tutaj pisać historii techniki i odpowiadać o tym, jak wynalazki przetwarzają świat. Jeśli przytoczymy tu szereg faktów z historii wynalazczości ludzkiej, to nie ze względu na fakty same, lecz na myśl przewodnią, która z nich wynika. A myśl to taka: odpowiedź na pytanie, jak powstają wielkie wynalazki, jest trudna i złożona. Świat idzie ciągle naprzód. Maszyny się ustawicznie zmieniają na lepsze, a ich żelazne ciała miękną na wosk w palcach tych, co gorąco pragną je zmieniać.

Opowiadania o niektórych takich zmianach ukażą nam osobiste właściwości ludzi, którzy są zmian tych autorami. Być może, że nawet te proste opowiadania pomogą zrozumieć sens technicznego postępu. A może, może — obudzą czyjąś ambicję?

O SZCZĘŚCIU WYNALAZCÓW

— Czy znacie imię największego wynalazcy? — spytał znakomity pisarz.

I odpowiedział sam sobie:

— Przypadek!

Wielu z nas uważa z pewnością, że wielkie wynalazki i odkrycia wynikły w gruncie rzeczy na skutek szczęśliwego przypadku. Do spopularyzowania naiwnej tezy „szczęśliwego przypadku" przyczyniła się niewątpliwie znana historyjka z jabłkiem Newtona.

Wielki uczony miał jakoby leżeć sobie w sadzie, gdy nagle dojrzałe jabłko oderwało się od gałęzi i z impetem pacnęło o ziemię. Dzięki temu to jabłku miał Newton odkryć prawo ciążenia powszechnego, pojmując nagle, że ziemia przyciąga wszystkie ciała do swego środka.

Historię spadającego jabłka przekazał ludzkości dowcipny pisarz francuskiego oświecenia, Voltaire, który miał ją zasłyszeć od siostrzenicy Newtona, wielkiej damy z wytwornego towarzystwa. Od tego czasu uskrzydlona ta historia zawędrowała na stronnice wielu książek i artykułów.

Natomiast jeśli ograniczymy się do pilnej lektury dzieł samego Newtona, nie znajdziemy nigdzie ani słowa o historycznym jabłku.

Znajdziemy tam coś wręcz odmiennego. Oto Newton stwierdza wyraźnie, że odkrycie jego nie powstało w jakimś jednym określonym momencie, że nawet nie on pierwszy spostrzegł, że ziemia przyciąga. Już przed nim zauważyli to liczni astronomowie.

Największa zasługa Newtona polega na tym, że pierwszy doszedł do sformułowania praw, rządzących przyciąganiem ciał, zwłaszcza ciał niebieskich, znajdujących się w ogromnych od siebie odległościach. Jabłko spadające z drzewa nic tu Newtonowi pomóc nie mogło.

Mogły mu dopomóc natomiast — i dopomogły bez wątpienia — nieustanne, uporczywe i bardzo pracowite obserwacje i badania ruchu ciał niebieskich. Tym też zajmował się Newton przez całe swoje życie. O tym właśnie mówią jego pisma.

Precyzyjne przyrządy pomiarowe nie były wówczas jeszcze znane i Newton długo musiał korygować poczynione obserwacje, aż wreszcie potwierdziły mu one postawioną przezeń tezę.

Najsłuszniej w świecie rozprawił się z jabłczaną historią wielki matematyk Gauss:

— Nie pojmuję zupełnie, jak wypadek tego rodzaju mógł wpłynąć w jakikolwiek sposób na powstanie, czy tylko przyśpieszenie wiekopomnego odkrycia. Najprawdopodobniej rzecz miała się tak: musiał odwiedzić Newtona jakiś zarozumiały i natrętny jegomość i naprzykrzał się słynnemu fizykowi pytaniami, w jaki sposób osiągnął swój cel. Newton chcąc się od niego uwolnić, a wiedząc z kim miał do czynienia, wymyślił opowiastkę z jabłkiem, która najzupełniej zaspokoiła żądzę wiedzy jego rozmówcy.

LAPUTAŃSKA AKADEMIA

Wbrew wszystkiemu, co powiedzieliśmy dotychczas, w licznych rękopisach starożytnych wynalazców doszukać się możemy takiego początku: „Przypadek pomógł mi do...". Poczem następuje opis odkrycia, czy wynalazku. Aż zazdrość bierze, gdy czytać te słowa. Ci mieli szczęście!

Dziwnym trafem, im bliżej naszych czasów, tym rzadziej spotyka się te „szczęśliwe przypadki. Wygląda to tak, jakby szczęście, uśmiechające się dawniej do ludzi, powoli poczynało ich zdradzać. I jesteśmy świadkami paradoksalnej sytuacji: **szczęście zaczyna ludzi zdradzać, natomiast liczba wynalazków z dniem każdym nie tylko się nie zmniejsza, lecz poważnie wzrasta.**

Co w tym tkwi?

Rzecz nie polega oczywiście na szczęśliwym trafie, coraz to rzadszym w historii, lecz w odmienności powszechnych wówczas wierzeń. Ludzie uważali się wtedy za igraszki w ręku niebieskich sił nadprzyrodzonych i byli przekonani, że to opatrzność podsuwa ludziom odpowiednie odkrycia, stwarzając z góry „szczęśliwe przypadki". To też tak często mówiło się o nich. Nawet wydawało się wprost zarozumiałym i niewłaściwym zacząć opis odkrycia słowami „wymyśliłem, wynalazłem..."

Bardzo złośliwie wyśmiał zwolenników tezy „szczęśliwych przypadków" pewien francuski matematyk, członek paryskiej Akademii Nauk.

— Jeśli rzeczywiście — powiedział — wszystkie odkrycia i wynalazki wynikają wyłącznie ze szczęśliwego przypadku, to Akademia nie powinna tracić więcej czasu i energii na pracę naukową. Z pracą, czy bez pracy — wszystko jedno. Powodzenie zależy tylko od przypadku.

Być może, istotnie lepiej schwytać kilkanaście małp, przywiązać je ogonami do maszyn do pisania i niechby sobie stukały całymi dniami wszystkimi czterema rękami. Być może, iż nagle szczęśliwym zbiegiem okoliczności i przy szczęśliwej kombinacji liter wystuka się na arkuszu papieru jakaś genialna myśl.

W bajkowym kraju Laputa, dokąd angielski pisarz Swift zaprowadził swego bohatera Guliwera, istniała prawie taka sama akademia.

W przestronnej sali urzędował tam otoczony powszechnym szacunkiem profesor wraz ze swymi 40 uczniami. Wynalazł mianowicie maszynę, którą nawet człowiekowi ograniczonemu, więcej, nawet zupełnemu głupcowi pozwalała robić doniosłe wynalazki, ważne odkrycia, pisać dzieła naukowe, powieści lub wiersze. Profesor przyprowadził Guliwera do ramy obok której stali rzędem jego uczniowie. Zajmowała ona znaczną część pokoju a od jednego do drugiego jej krańca przeciągnięte były druty z nanizanymi sześciankami. Na każdym takim sześcianku wielkości kostki do gry wypisane były wyrazy laputckiego języka we wszystkich przypadkach czasach i odmianach, bez żadnego jednak porządku.

Na komendę profesora 40 studentów chwyciło za rączki na krańcach ramy i obróciło ją. Układ wyrazów zupełnie się zmienił. 36-ciu studentom profesor kazał przeczytać sobie wszystkie słowa, ukazujące się na ramie a gdy się z nich ułoży zdanie zrozumiałe dyktować pozostałym.

Tę operację przerobili cztery razy i oczywiście za każdym razem otrzymywano na ramie nowy układ wyrazów. Studenci zajmowali się tą pracą po 6 godzin dziennie. Profesor z dumą pokazał Guliwerowi bibliotekę z wielu grubych tomów. Powstały one ze zdań jakie ukazały się na kostkach.

Profesor nosił się z zamiarem rozsortowania tego bogatego materiału, ułożenia go według przedmiotów i wzbogacenia tym sposobem świata kompletną biblioteką książek ze wszystkich gałęzi wiedzy.

Robota jednak, jak się zdaje, nie postępowała z powodzeniem. Profesor skarżył się Guliwerowi, że praca ułożyłaby się pomyślniej, gdyby tak uruchomić 500 maszyn tego rodzaju, pracujących równocześnie.

Fotografowanie nie jest trudne

UCZMY SIĘ FOTOGRAFOWAĆ 6)

Emulsja światłoczuła jest mieszaniną, zawierającą pewne sole srebra, czułe na światło. Czułe o tyle, że gdy padnie na nie promień światła — zabarwiają się na ciemno. Jeśli emulsją pokryjemy w ciemności szybkę szklaną i wysuszymy, otrzymamy płytę szklaną. Jeśli emulsją pokryjemy analogicznie wstęgę przezroczystego celuloidu, otrzymamy błonę.

Pozostaje w ciemności, a więc zatkawszy także i otworek, umieścić na tylnej ściance pudełka płytę lub błonę i na czas pewien odetkać otworek, aby promienie świetlne w znany nam sposób zaczęły osiadać na emulsji światłoczułej, rysując tam znany nam obraz.

Przypuśćmy, że przed pudełkiem umieścimy znajomego w czarnym ubraniu. Na emulsji otrzymamy zbudowany z promieni, ostry i odwrócony obraz znajomego. Wiemy jednak, że jego twarz, jako przedmiot jasny, wyśle więcej promieni, niż jego czarne ubranie. To też promienie głowy silniej zaczernią obraz głowy, niż promienie ubrania — obraz ubrania, który pozostanie prawie niezaczerniony.

Sole srebra, zaczerniając się pod wpływem światła, potrzebują pewnego minimum światła, aby się zaczernić. Jeśli tedy emulsja otrzyma nieco promieni, ale mniej od owego minimum to ilość ta nie wystarczy do jakichkolwiek zmian i emulsja pozostanie nienaruszona, jakby żadne światło na nią w ogóle nie padało.

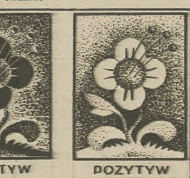
Z drugiej przecież strony mamy świeżo w pamięci, że przedmioty jasne wysyłają znacznie więcej promieni, niż ciemne. Oznacza to w praktyce, że aby otrzymać żądane zaciemnienie emulsji przy fotografowaniu przedmiotu jasnego, można krócej wpuszczać do aparatu jego promienie (bo promieni tych wysyła więcej), zaś przy fotografowaniu przedmiotu ciemnego — dłużej (bo promieni wysyła mniej).

To już doskonale wiemy.

Okres czasu, przez który promienie przedmiotu wpadają do aparatu, nazywa się czasem naświetlania i jest zwykle bardzo krótki: waha się najczęściej od 1/500 sekundy (!) do 2 sekund.

Gdybyśmy po poddaniu emulsji naświetlaniu wpadli na niewczesny pomysł obejrzenia wyników naświetlania, nic byśmy nie zobaczyli. Aby owo zaczernienie, no i w ogóle rysunek przedmiotu zabezpieczyć, należy naświetloną błonę lub płytę kąpać w ciemności przez pewną ilość czasu w 2 płynach: wywoływaczu i utrwalaczu. Wywoływacz wydobywa właśnie na wierzch powstałe wskutek zdjęcia zaczernienie. Emulsja jednak w dalszym ciągu jest wrażliwa na działanie światła i wyniesiona np. do widnego pokoju, natychmiast zaczerniłaby się cała, a po zdjęciu nie zostało by śladu. Dlatego istnieje utrwalacz, który przerywa wywoływanie i na zawsze znieczula emulsję na działanie światła.


ORYGINAŁ


NEGATYW

POZYTYW

Co teraz otrzymujemy? Bynajmniej nie gotowe zdjęcie. Oto zamiast jasnej głowy naszego znajomego w czarnym ubraniu otrzymujemy głowę murzyna w białym (przezroczystym). Otrzymujemy, jednym słowem negatyw. Co ma być jasne, jest ciemne, co ma być ciemne — jest przezroczyste. Co zrobić, aby otrzymać z negatywu pozytyw, czyli gotową odbitkę?

Otóż do tego celu służyć nam będzie papier fotograficzny czyli papier, pokryty emulsją światłoczułą. Na papier taki nakładamy negatyw i poddajemy działaniu światła. Tak więc, gdzie światło napotkało przezroczystą emulsję, zaczerniło papier silniej, gdzie zaś w negatywie wypadały miejsca ciemniejsze, światło przebijało się przez nie z trudem i zaczerniło papier słabiej, lub wcale nie.

Z papierem — tak samo jak z błoną czy płytą. Nic na nim nie zobaczymy, póki go nie wywołamy; a po wywołaniu natychmiast musimy go utrwalić. Dopiero otrzymujemy gotowy pozytyw (odbitkę). (c. d. n.)

KĄCIK ZNACZKA POCZTOWEGO

Red. T. GRYŻEWSKI



Z pewnym opóźnieniem ukazała się seria znaczków z powodu Olimpiady Bałkańskiej „Jocurile Balcanice". Składała się ona z pięciu sztuk, z których dwie przeznaczono dla poczty lotniczej.

Na załączonej reprodukcji widzimy dwie pierwsze wartości 1+1 lei brunatno-oliwkowy i 2+2 leje brunatno-czerwony. Znaczek za 5+5 lei niebieski przedstawia twarze młodych sportowców.

Na obu znaczkach lotniczych 7+7 lei (fioletowym) i 10+10 lei (zielono-szarym) widzimy na pierwszym planie samolot, a w dali stadion sportowy, oglądany z lotu ptaka.

Rumunia posiada także organizację Służba Pracy. Na cele tej organizacji wyszła ostatnio seria znaczków z dopłatami. Czy i poczta polska nie powinnaby pomyśleć o podobnej serii na rzecz „Służby Polsce"? Obok funduszów, zebranych tą drogą, pozostaje zawsze znaczny wpływ wychowawczy.

Seria rumuńska składa się: ze znaczka za 2+2 leje niebiesko-czarnego (praca młodych robotników w fabryce), 3+3 leje zielono-oliwkowego (młodzi junacy w rolnictwie), 5+5 lei brunatnego (pracownia uniwersytecka), 8+8 lei lila-różowy (postać Filimona Sarbu, ofiary faszyzmu) i lotniczy 12+12 lei niebieskiego (samolot i jaskółka w locie). Znaczek 8+8 lei jest w formacie trójkątnym.

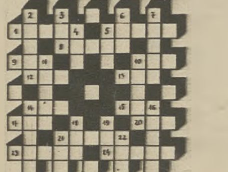
W przygotowaniu znajduje się nowy znaczek, poświęcony przyjaźni bułgarsko-rumuńskiej, o wartości 32 lei.

Oprócz tego niebawem opuszczą maszynę drukarską trzy znaczki okolicznościowe z okazji ogłoszenia nowej konstytucji Rumuńskiej Republiki Demokratycznej.

T. Gryżewski

ROZRYWKI UMYSŁOWE

RED. A. NOWAKOWSKI



POZIOMO: 1) Prawy dopływ Bugu, 5) Część nogi zwierzęcej lub ptasiej, 8) Leśnik, 9) Ozdoba żałoby, 10) Stopień podoficerski w marynarce, 12) Kraj w środkowej Afryce, 13) Przyjaciel Mickiewicza, 14) Produkt mleczny, 15) Gatunek papugi, 17) Wada oczu, 20) Część nogi, 21) Naczelnik szczepu u Arabów, 23) Część teatru, 24) Imię żeńskie.

PIONOWO: 2) Kwiat ozdobny, 3) Ssak drapieżny, 4) Lewoboczny dopływ Dunaju, 5) Ptak, 6) Zabawa taneczna, 7) Część staropolskiego stroju, 10) Opera Paderewskiego, 11) Lekki, chłodny wiatr [illegible], [illegible], 13) Jedna z największych rzek świata, 14) Wewnętrzny organ człowieka, 16) Inaczej „zadaj cios", 20) Okres wypoczynku [illegible], 22) [illegible].

M. Skórnicki — Siedlce

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru nadsyłać należy najpóźniej do dnia 1 czerwca br., pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych", Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych.

Rozwiązanie zadań z nr 22-go.

ELIMINATKA-KOMBINATKA: Arca, [illegible], Saba, [illegible], Nina, [illegible] — REMBRANDT. FIGIELEK LITEROWY: LELEWEL.

Nagrody książkowe otrzymują:

1. Franciszek Kretkowski — Szczecin, ul. Piotra Skargi 4 m. 7.
2. Hildegarda Nowakowska — Toruń, ul. [illegible] 33 a.
3. Stanisław Cynker — Łódź, ul. A. Struga 7 m. 2.
4. Zdzisław [illegible] — Rzeszów, ul. Langiewicza [illegible].

Rozstrzygnięcie „IX-go konkursu wytrwałości"

W „IX konkursie wytrwałości", obejmującym zadania zamieszczone w nr nr od 45 do 49, wzięło udział 163 czytelników.

Za największą ilość dobrze rozwiązanych zadań nagrody książkowe otrzymują:

1. [illegible]
2. Jan [illegible] — Kielce, ul. Focha [illegible].
3. Jan Góralczyk — Kurdwanów, p-ta Łagiewniki Krakowskie.
4. Władysław Jarocki — Kraków, ul. Ariańska 18/16.
5. Kazimierz Krauzowicz — Swoszowice k. Krakowa.

Do podanej figury wpisać 8 wyrazów o poniższym znaczeniu. Litery w oznaczonych kratkach, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie: imię i nazwisko bohaterskiego generała polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Złudne widziadła, przywidzenia, 2) Wylew rzeki, 3) Pierwiastek chemiczny, 4) Podstawa, fundament, 5) Ogniotrwałe skrzyneczki do przechowywania kosztowności, 6) Kwiat polny, 7) Miasto w woj. śląsko-dąbrowskim, 8) Stopień podoficerski w marynarce.

M. Skórnicki — Siedlce.

PRASA
REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA"
Adres Redakcji: Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 8. Adres administracji: Warszawa, Smolna 13.
Redaktor nacz. przyjmuje w środy i czwartki od g. 11—13. Redakcja czynna codziennie od godz. 10—13. Tel. 6-05-32
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — Prenumerata mies. zł 90 — kwartalna zł 270 — z przes. do domu.
Konto PKO — Warszawa nr I — 1376

Rotograwiura Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. — K-4 9584

FILM

„DWULICOWA KOBIETA"

Smutna komedia

Film produkcji amerykańskiej

Film „Dwulicowa kobieta" nazwany został komedią. Jest to smutna komedia gasnącej gwiazdy, bowiem główną rolę w tym filmie odtwarza Greta Garbo.

Typowy obrazek amerykański: perypetie trójkąta małżeńskiego. Ratując swoją pozycję, małżonka (Greta Garbo) przedzierzga się w swoją urojoną siostrę, by na nowo zdobywać względy męża.

Humor komedii na amerykańskim poziomie: oklepane qui pro quo sytuacyjne, koziołkowanie faceta na śniegu i niezbyt dowcipny dialog.

Nie warto byłoby wspominać o tym filmie, gdyby nie Greta Garbo. Zrezygnowała już z ambicji wielkiej artystki. Zadowoliła się głupiutką rólką w ubogiej komedyjce. Pokazywała odkryte ramiona, uśmiechała się do swego amanta jak wiele trzeciorzędnych aktorek amerykańskich.

Wielbiciele Garbo nie mieli okazji do śmiechu na tym filmie. (Kon)

„Wiejska" nauczycielka

Sukces jaki zdobył w swoim ojczystym kraju i za granicą wyświetlany również u nas z dużym powodzeniem radziecki film „Wiejska nauczycielka" jest niewątpliwie w równym stopniu zasługą reżysera Marka Dońskiego i wielkiego talentu Wiery Mareckiej.

[illegible]

[illegible] pomimo skromnego tytułu i pozornie skromnej opowieści o trzydziestu kilku latach życia ludowej nauczycielki w dalekiej wsi syberyjskiej jest ambitnie zrealizowanym zamierzeniem. Marek Doński ukazuje epokę doniosłych przemian w życiu narodów radzieckich, od czasów przedrewolucyjnych aż do naszych dni w przekroju czynów i dziejów znanej historycznej jednostki, lecz w przekroju życia i bezimiennej pracy dla ludu nieznanego człowieka w zagubionym na krańcach świata środowisku.

Wiera Marecka miała stworzyć i stworzyła taki właśnie pełen piękna artystycznego dokument epoki. Przy pomocy reżysera Marka Dońskiego, operatora S. Urusewskiego dowiodła jeszcze raz że film, jako sztuka ludu, musi jego uszlachetniać, a wtedy zyskuje właśnie tę prawdę jaka promieniuje z filmu „Wiejska nauczycielka".

L. R.

CZWARTA DYSKUSJA O „DOMU POD OŚWIĘCIMIEM" — T. HOŁUJA

TADEUSZ HOŁUJ

Dyskusja o „Dom pod Oświęcimiem" w Klubie Młodych Artystów i Naukowców.

„Dom pod Oświęcimiem" Tadeusza Hołuja jest pierwszą sztuką powojenną polskiego autora, dookoła której toczą się ciągle jeszcze niemilknące dyskusje. Czwarta z kolei odbyła się 18 kwietnia w Klubie Młodych Artystów i Naukowców. Po dyskusji w Teatrze Polskim, na której zabierali głos artyści i po różnorodnych wypowiedziach robotników i pracowników w Elektrowni Warszawskiej, prelegenci Klubu Młodych Artystów i Naukowców — jak powiedział reżyser sztuki Jan Kreczmar — poruszyli dotąd nieomawiane problemy. Realizacja widowiska teatralnego według nich, nie może iść po linii ilustracji tekstu jak było w Teatrze Polskim, należy bowiem brać pod uwagę nie tylko tekst, ale i inscenizację, traktując te dwa elementy jako nierozłączną całość.

GR.

TEATR

UCZEŃ DIABŁA G. B. SHAWA W KATOWICACH

Tego popołudnia zaczęło się od deszczu jednocześnie mój niecierpliwy wzrok padł na zegarek, dochodziła trzecia. Za chwilę zaczynał się nowo wystawiony na „Dużej Scenie" spektakl: „Uczeń diabła" G. B. Shawa.

Pierwszą niespodzianką był (zamiast oczekiwanego [illegible] napis [illegible] na ekranie [illegible] wewnętrznej kurtynie. W ten oryginalny sposób po[illegible] wiecki tekst komentarza i stosując tę metodę również przed następnymi odsłonami, zręcznie wprowadził publiczność w historyczne kulisy akcji, dziejącej się w okresie wojen o niepodległość przyszłych Stanów Zjednoczonych w małym miasteczku amerykańskim.

Przedstawienie było doskonałe i sam diabeł mógłby zostać uczniem twórców tego spektaklu. Wiele okoliczności harmonijnie się zazębiających złożyło się na jego klasę. G. B. Shaw to zaleta numer 1, Dobiesław Damięcki i Irena Górska, którzy w rolach Ryszarda Dageon (rola tytułowa) i Judyty Anderson czują się jak w raju, albo nawet w domu, to dwie następne. Władysław Krasnowiecki znakomity w rolach reżysera i generała Borgoyne — to znów dwie następne. Wreszcie dekoracje W. Daszewskiego to jeszcze jedna, choć nie ostatnia.

Wydaje mi się, że „Uczeń diabła" sztuka łącząca w sobie barwność i wspaniałość wieloosobowego widowiska z kpiarskim, satyrycznym humorem Shawowskiego dowcipu i zręcznością sytuacyjnych rozważań jest trafnie wgraną pozycją repertuarową dla publiczności śląskiej.

K. W. Augustowski

TEATR „STUDIO" „Lisie Gniazdo" amerykanskiego kapitalizmu

Żona z premedytacją powoduje śmierć męża. Bracia chcą pozbawić siostrę udziału w zyskach. Siostra chce wpakować braci do więzienia.

Czy to obraz z domu obłąkanych sadystów? Nie — to historia pewnej, prawdopodobnie „powszechnie szanowanej" rodziny amerykańskich dorobkiewiczów z połowy ub. stulecia.

„Lisie Gniazdo" jest sztuką napisaną z prawdziwym talentem, ze znajomością środowiska i psychologią ludzi pieniądza, oraz ...samego pieniądza.

Lilian Helman ostro, wnikliwie odsłania mechanizm tej psychologii a jej środki artystycznego wyrazu są tak właściwe, że sztuka nabiera, poza swoją bezsporną wartością artystyczną również znaczenia dokumentu — fotografii epoki w której narodził się amerykański kapitalizm.

Sugestywna wartość „Lisiego Gniazda" na scenie Teatru Studio ku wielkiemu zadowoleniu widowni wzrasta dzięki grze odzyskanego wreszcie, oby na dłużej, dla Warszawy Karola Adwentowicza i Ireny Grywińskiej. Dzielnie tej wspaniałej parze sekunduje zresztą cały zespół, co nie jest zadaniem łatwym. Nasuwają mi się pod pióro słowa pochwały przede wszystkim dla p. Alicji Kamińskiej, E. Łabońskiej i Feliksa Chmurkowskiego, a dla p. Janiny Porazkiej za dobre przyswojenie utworu L. Helman naszemu językowi [illegible]

[illegible]

KSIĄŻKI

LUDZIE Z CZYSTYM SUMIENIEM

Piotra Werszyhory

Wyd. Prasa Wojskowa 1948 r.

Głośna w Z. S. R. R. i za granicą książka bohatera Związku Radzieckiego — generała Piotra Werszyhory, należy do tych, które czyta się jednym tchem. Porównać ją można tylko do ciekawej książki jego współziomka Aleksandra Beka, która okazała się również w przekładzie polskim. — „Ludzie z czystym sumieniem" to z jednej strony najciekawszy dokument socjologiczny i historyczny, malujący z całą szczerością prawdę i psychikę sowieckiego żołnierza-partyzanta w ostatniej wojnie, a z drugiej strony porywający, barwna, pełna niezwykłych przygód i wyczynów historia działań sowieckiej armii partyzantów generała Kowpaka, działającej na zapleczu wojsk niemieckich. Werszyhora — przedwojenny asystent reżysera filmowego — inteligent, który nigdy prochu nie wąchał w czasie wojny przemienia się w żołnierza. Początkowo dowódca plutonu, później korespondent wojenny przy cofających się oddziałach Armii Czerwonej, w lecie 42 roku zostaje zrzucony spadochronem w lasy briańskie, do sztabu świeżo sformowanej Armii Kowpaka. Rozpoczyna się sławna „wyprawa Stalinowska" tej jedynej w swoim rodzaju Armii Partyzantów, daleko na zachód, na tereny Polesia i Wołynia. Tysiące bitew i brawurowych wypadów, paraliżujących całą organizację niemiecką na terenach okupowanych Z. S. R. R. przesuwa się na kartach książki jak w najbardziej awanturniczym filmie. A wszystko to przeszło 1000 km w tyle za frontem. Najbardziej wartościowe [illegible] sowane przez Rudniewa, które z bandy dezerterów i „wolnych kozaków" tworzą powoli najbardziej wartościowy typ żołnierza.

ANDRZEJ BRAUN

WIZYTY

Zbrodniczym słowem i niecnym zamiarem wzniesiono fikcję żelaznej kurtyny. Fałszem i oszczerstwem usiłowano zohydzić postęp i podzielić kulturę. Próbowano zniszczyć najpiękniejsze tradycje braterstwa i współpracy narodów. Dążono do rozbicia jednej z najpiękniejszych i najtrwalszych przyjaźni — między Francją a Polską. Współpraca kulturalna istnieje i musi istnieć, bo wbrew wszystkiemu ona jest jednak wyrazem woli międzynarodowej jedności. I dlatego nie dziw, że ostatnio do Polski przybyło lub wkrótce zawita tylu najwybitniejszych przedstawicieli francuskich intelektualistów. Pomosty, które wznoszą między narodami, mają przynieść pokój.

BYLI

Julien BENDA, wybitny filozof francuski i autor słynnej „Zdrady klerków", niezłomny przeciwnik wszelkiego wstecznictwa, który — nie będąc członkiem żadnej partii — zwykł mawiać o sobie: „Należę do partii postępu".

• • •

Jean MARCENAC, przedstawiciel najmłodszego pokolenia poetów, autor wydanych po wojnie licznych wierszy i nowel, bardzo czujnych na przeobrażenia społeczne, podczas wojny organizator oporu intelektualnego na południu Francji i oficer oddziałów partyzanckich.

• • •

Paul ELUARD, poeta awangardowy, ściśle związany z walkami społecznymi francuskiego ludu. Członek Partii Komunistycznej, brał czynny udział we francuskim Ruchu Oporu, który zagrzewał do walki swoimi utworami walczącymi o wolność.

BĘDĄ

Louis JOUVET, jeden z najwybitniejszych aktorów filmowych i teatralnych Francji, twórca swoistej szkoły interpretacyjnej, nawet sztuk klasycznych. Związany z obozem postępu, występuje zawsze przeciw grożącej Francji obcej inwazji kulturalnej.

• • •

Pablo PICASSO, Hiszpan z pochodzenia, z Francją związany przez swą twórczość i działalność. Najwybitniejszy malarz naszej epoki, której zmagania w chaosie i nieustanną walkę o postęp oddaje w bardzo trudno zresztą zrozumiałej formie. Naszym wszystkim gościom w imię przyjaźni i braterstwa ludów, którego są szermierzami: VIVE LA FRANCE!

M. M.

• • •

PISARZ MARYNISTYCZNY

O morzu pisał, a pisał!
Morze ani drgnęło, trwała morska cisza.
Stąd przysłowie między żeglarzami:
„choć morze spokojne — autor się bałwani".

Zbigniew Stolarek (Paryż)

„Kochany Karolu. Wyszłam do Loty. Klucz znajdziesz pod słomianką. Twoja Maryś.
(Collier's)